

wprost

NR 3 (104) CENA 10 ZŁ (w tym 8% VAT) 21-27.1.2022 ISSN 0209-1747



*ROBERT
LEWANDOWSKI*

CZŁOWIEK ROKU

2021

CZŁOWIEK

WPROST

ROKU

lat 30

1991

JUBILEUSZOWA
EDYCJA NAGRODY
JUŻ W STYCZNIU 2022

2021



PARTNERZY JUBILEUSZU 40-LECIA WPROST
ORAZ 30-LECIA NAGRODY CZŁOWIEK ROKU WPROST



PARTNER JUBILEUSZU 40-LECIA WPROST
ORAZ PARTNER WYDARZENIA
CZŁOWIEK ROKU 2021 WPROST



PARTNERZY 30-LECIA NAGRODY
CZŁOWIEK ROKU WPROST



PERN



MECENASI 30-LECIA NAGRODY
CZŁOWIEK ROKU WPROST



PARTNER
HONOROWY



Ministerstwo
Funduszy
i Polityki Regionalnej

eprasa.pl c800fc2a81



SPONSOR STRATEGICZNY
POLSKIEJ PIŁKI RĘCZNEJ



GRAMY Z WAMI!

MISTRZOSTWA EUROPY
W PIŁCE RĘCZNEJ
13-30 STYCZNIA 2022

Na początek



Szymon Krawiec

[@SzymonKrawiec](#)

Człowiek Roku

W poniedziałek, 24 stycznia, redakcja „Wprost” już po raz 30. przyzna tytuł Człowieka Roku. Od 1991 roku nagradzamy osoby, które w minionym roku miały największy wpływ na nasze życie społeczne, gospodarcze czy polityczne.

Na początek

Człowiek roku „Wprost” to tak naprawdę historia 30-lecia Polski. Pierwszym laureatem nagrody w 1991 roku był Leszek Balcerowicz. Ówczesny wicepremier i minister finansów został nagrodzony za transformację Polski z gospodarki socjalistycznej w tę wolnorynkową. Rok po Balcerowiczu po tytuł sięgnęła Hanna Suchocka, pierwsza kobieta-premier w historii RP. Ale nagroda nie została przyznana, żeby jakoś wyróżnić płęć piękną w polityce, tylko dlatego, że Suchocka stanęła wtedy przed arcytrudnym zadaniem. Nie dość, że musiała manewrować między ośmioma koalicjantami, którzy wchodzili w skład jej ekipy, to w obliczu kryzysu gospodarczego musiała wprowadzać niepopularne reformy jak obniżka emerytur czy wprowadzanie nowych podatków. Górę jednak wzięły polityczne animozje i rząd Suchockiej ostatecznie szybko upadł.

Nagroda Człowieka Roku towarzyszyła najważniejszym momentom w historii Polski. W 1999 roku tytuł otrzymał prof. Bronisław Geremek. W tym

Na początek

samym roku Polska dołączyła do NATO. W 1996 Człowiekiem Roku została Wisława Szymborska. W tym samym roku dostała nagrodę Nobla.

*W 2007 roku polscy piłkarze pierwszy raz w historii **AWANSOWALI DO FINALÓW MISTRZOSTW EUROPY.** W tym samym roku tytuł otrzymał Leo Beenhakker.*

Tak jak w jego przypadku nagroda Człowieka Roku nie zawsze trafiała do Polaków. W 2004 roku, czyli 15 lat po „okrągłym stole” w Polsce i po „aksamitnej rewolucji” w Pradze, na Ukrainie wybuchła pomarańczowa rewolucja. Człowiekiem Roku „Wprost” został wtedy jej główny autor, a później prezydent Ukrainy, Wiktor Juszczenko. 10 lat potem, w 2014 roku, „Wprost” nagrodził tym samym tytułem Angelę Merkel, która już po raz trzeci obejmowała tekę szefa niemieckiego rządu. W 2002 roku tytuł również trafił do Niemiec. Tym razem do Güntera Verheugena,

Na początek

który miał duży wkład w wejście Polski do Unii Europejskiej.

W ten poniedziałek oprócz tytułu Człowieka Roku 2021, „Wprost” wręczy jeszcze cztery dodatkowe nagrody z okazji 30-lecia przyznawania nagrody. Wybierzemy ludzi 30-lecia, którzy przez ostatnie trzy dekady najmocniej wyróżnili się w czterech kategoriach: polityka, biznes, sport i kultura. Kim są i dlaczego dostali nagrodę? O tym poinformujemy już 24 stycznia. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



62 **MAMY** **ZA MAŁO DZIECI**

– Nic się więcej nie da zrobić. Można promować hasło: „pierwsze dziecko urodź dla siebie, drugie dla dziadków, a trzecie dla ojczyzny”. Tylko kto to kupi? – pyta prof. Piotr Szukalski, demograf z UŁ i członek Komitetu Nauk Demograficznych PAN.

Fot. Adam Chelstowski/Forum

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

15 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

26 **KURATOR BARBARA NOWAK IDZIE DO POLITYKI**

Najsłynniejsza kurator oświaty w Polsce, Barbara Nowak, szykuje się do kariery politycznej. Prezes Kaczyński jest przekonany, że poglądy Nowak podziela większość wyborców PiS.



Fot. Beata Zawrze/REPORTER, Shutterstock, Facebook



37 **Z PIERWSZĄ WIZYTĄ POJADĘ DO POLSKI**

Były poseł PO John Godson pożegnał się z polską sceną polityczną kilka lat temu, a teraz myśli o startcie w wyborach prezydenckich w Nigerii i zdradza nam swój plan na wybory.

36 **POLSKA 2050 NIE LUBI TUSKA**

– Wśród wyborców Hołowni jest niechęć do koalicji z Donaldem Tuskiem. Na tym etapie wychodzi, że bardziej opłaca się zawiązać koalicję z PSL-em – mówi informator „Wprost”.

SPOŁECZEŃSTWO

85 ONI GADAJĄ,
ONE WSPIERAJĄ

Dlaczego w realnym życiu kobiety są niedoceniane? Po co kobietom mężczyźni, którzy je lekceważą? M.in. na te pytania odpowiada dr Katarzyna Szumlewicz, filozofka.

102 NIE ROZWODZĘ SIĘ
Z MĘŻEM

- Jedyne, co dostawałam od męża, to pretensje i informacje, jak ludzie mu piszą, że to co robię, to „wstyd” – mówi Marianna Schreiber, dziś działaczka społeczna, żona polityka PiS.

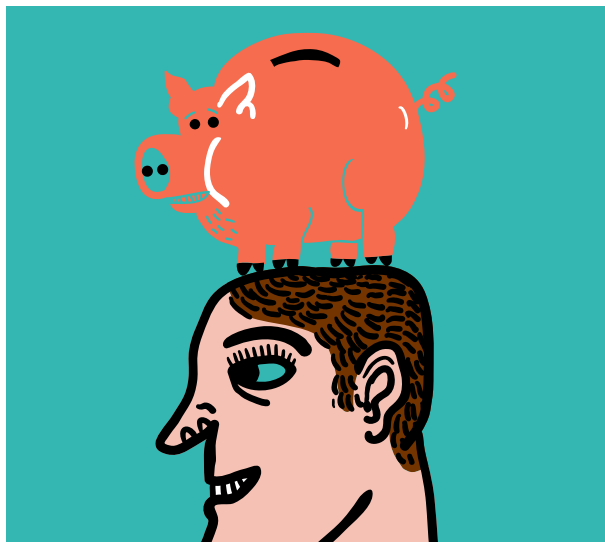
118 NAJGŁUPSZY SPOSÓB
NA PIRATÓW DROGOWYCH

Zanim po 26 latach urealniliśmy w Polsce kary drogowe, „dinozaury” bezpieczeństwa ruchu drogowego, przekonywały na wszelkie sposoby, że „kary nic nie dają”. Jednak dają.

BIZNES

127 REALNA POMOC DLA
PODATNIKÓW

Minister finansów Tadeusz Kościński odpowiada na najważniejsze pytania – o niższe wypłaty, zwroty nadpłat i zmiany w Polskim Ładzie.



ZAGRANICA

157 ŁUKASZENKA – GRACZ CZY POTENCJALNA OFIARA

Nieoficjalnie Aleksander Łukaszenka zdecydował, po której stronie stanie w razie ataku Rosji na Ukrainę. Konsekwencje tej decyzji mogą sięgać jednak dużo dalej i wpłynąć także na jego losy.

170 FUTBOLOWY POKÓJ

W środku państwa szarganego wojną domową 24 drużyny

reprezentujące kraje od demokracji po krwawą dyktaturę, rozpoczęły grę o Puchar Narodów Afryki.

ZDROWIE

183 NOWE ZAGROŻENIE: COVID-19 PLUS GRYPA

Pandemia COVID-19 zakłóciła naturalne cykle krążenia wirusów. Po nim może przyjść grypa, która zaatakuje osłabione społeczeństwo – obawia się dr hab. Ernest Kuchar, pediatra.



Fot. Giles Clarke/UNOCHA via Getty Images



HISTORIA

193 **KRÓL NART I BOHATER WOJENNY**

Stanisław Maruszak to jeden z najlepszych sportowców przedwojennej Polski, a także bohater II wojny światowej. Był wicemistrzem świata w skokach narciarskich, a do mistrzostwa zabrakło mu tylko 0,3 punktu.

Fot. Maja Hitij/Getty Images

KULTURA

212 **BERLIN - MIASTO PO PRZEJŚCIACH**

„Berlin jest jednocześnie okropny i zachwycający” – tak Alexandra Richie zaczyna swoją imponującą historię tego miasta.

FELIETON

225 **MICHAŁ WITKOWSKI**

Niesiemy zieloną zmianę

Zmierzamy w dobrym kierunku. Przed nami kolejne inwestycje w odnawialne źródła energii, by Polska stawiała się coraz bardziej zielona.



Prowadzimy w zielonej zmianie

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{VS}

N

C^M

B^Z

V^Na^U

P²S^{C^B}

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*O co w ubiegłym tygodniu wściekał się Donald Tusk? Czym sanitaryści szantażują Jarosława Kaczyńskiego? Dlaczego poseł Czesław Hoc z PiS dostaje pogróżki? **DLACZEGO AKCJA UPAMIĘTNIANIA OFIAR COVID-19 NIE SPODOBAŁA SIĘ WARSZAWSKIM DZIAŁACZOM PO?** Na kim i za co mści się Włodzimierz Czarzasty? O tych sprawach – i jeszcze wielu innych – piszemy dziś w „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

Ustawa o weryfikacji covidowej, tzw. ustawa Czesława Hoca, po pierwszym czytaniu w komisji nie trafiła pod obrady Sejmu

w ubiegłym tygodniu – i właściwie nie wiadomo kiedy trafi. Prezes PiS Jarosław Kaczyński miał bowiem spotkanie z antyszczepionkowcami z własnego klubu i zderzył się ze ścianą. Według naszego informatora ze Zjednoczonej Prawicy grożą oni opuszczeniem klubu, gdyby doszło do głosowania ustawy Hoca. – W kuluarach mówią, że „najwyżej zrobimy wybory wiosną”. Na uwagę, iż w takim razie je przegramy odpowiadają: „i tak przegramy” – opowiada nam poseł PiS. Na pytanie, po co w takim razie poseł Hoc w ogóle zabrał się za opracowanie i pilotowanie ustawy uprawniającej pracodawców do kontrolowania pracowników pod kątem zakażenia wirusem powodującym COVID-19 – i sam się pod nią podpisał – nasz rozmówca odpowiada: – Czesław Hoc wykonuje polecenia prezesa Kaczyńskiego i jest bardzo dzielny, bo

To nieprawda, że...

dostaje teraz masę pogroźek od antyszczepionkowych trolli.

W warszawskiej Platformie Obywatelskiej działacze byli bardzo niezadowoleni z powodu akcji upamiętniania ofiar COVID-19 przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Dlaczego? – Donald Tusk zarządził ją w ostatniej chwili i jasne było, że żaden mieszkaniec Warszawy nie przyjdzie, bo akcja nie została należycie rozpropagowana. Dlatego w trybie awaryjnym ściągani byli działacze stołecznej PO, których i tak nie przyjechało dużo, bo wielu utknęło w warszawskich korkach – opowiada informator „Wprost”. Poza warszawskimi strukturami nastroje wśród działaczy Platformy Obywatelskiej mają być jednak znakomite. – Do struktur partyjnych wrócił zapał taki jak w czasie kampanii Rafała Trzaskowskiego. Tusk zmobilizował ludzi – twierdzi polityk KO. Dorzuca jednak, że szef PO wciąż dostrzega kłopot w klubie parlamentarnym, który potrzebuje większej dyscypliny.

To nieprawda, że...

Lewica z kolei przeżywa kryzys po odejściu kilku polityków do koła Polskiej Partii Socjalistycznej. – Teraz Włodzimierz Czarzasty się na nich mści. Próbował usunąć Gabrielę Morawską-Stanecką ze stanowiska wicemarszałek Senatu, ale mu się to nie udało. Stara się też pozbawić Andrzeja Rozenka funkcji zastępcy przewodniczącego sejmowej komisji obrony narodowej – mówi nasz informator. I dorzuca: – Czarzasty chce być po następnych wyborach wicepremierem, nawet jeżeli jego klub będzie liczył tylko dwadzieścia osób.

Rozmówca „Wprost” z KO twierdzi, że sprawa podsłuchiwania za pomocą programu Pegasus martwi nie tylko opozycję, ale i część obozu władzy, skonfliktowanej ze Zbigniewem Ziobro. – Skoro Ziobro używał Pegasus do tego, by podsłuchiwać ich przeciwników politycznych, to swoich wewnętrznych wrogów podsłucha tym bardziej – uważa polityk KO.

To nieprawda, że...

Opozycyjni politycy mówią w kuluarach, że po rozmowach w swoich regionach po raz pierwszy odczuwają, iż ludziom naprawdę coraz bardziej zaczyna doskwierać obecna władza. – Wciąż są wyborcy z twardego elektoratu, którzy nas wyzywają od złodziei i obarczają odpowiedzialnością za wszystkie problemy. Ale pojawiają się też głosy wśród ludzi, którzy do tej pory nie artykułowali negatywnych emocji względem PiS, że sobie nie radzą, przede wszystkim z drożyzną. A zaraz przyjdą rachunki za gaz – mówi polityk Koalicji Obywatelskiej. Inny twierdzi, że choć Polski Ład obniży podatki dla większości ludzi w Polsce, którzy najmniej zarabiają, to część osób na nim straci – a to, przy rosnących cenach, potęguje gniew społeczny. – Od 2015 roku PiS zawsze coś ludziom dawał, teraz po raz pierwszy zabiera – zauważa nasz rozmówca.

Często pytamy polityków z PiS czy będą przedterminowe wybory. Do niedawna słysze-

To nieprawda, że...

liśmy stanowcze: „z całą pewnością nie”. Teraz słyszymy niepewne: „raczej nie, ale wszystko się może wydarzyć”. „Raczej nie”, bo – jak mówi nasz rozmówca z PiS – mechanizm cały czas działa. – Czy chodzi o ustawę oświatową, czy o Polski Ład, czy o obronę Kamila Bortniczuka, to zawsze mamy większość – zauważa polityk. Przypomina on także, że posłowie PiS zagłosowali za Polskim Ładem mimo, iż osoby pełniące jakieś funkcje w Sejmie i z tego tytułu otrzymujące wyższe wynagrodzenie, stracą na zmianie podatkowej. Zatem machina rządzenia ciągle jest skuteczna.

- W sprawie szczepionek jesteście sparaliżowani – przyznaje informator „Wprost” w PiS. – Jesteśmy zakładnikami ludzi, którzy nie mają wystarczających kompetencji intelektualnych aby oceniać sytuację i forsować rozwiązania dotyczące pandemii. A właśnie ci ludzie mówią otwarcie, że gotowi są rozwalić rząd, z powodu restrykcji covidowych, bo jeżeli poprą tzw. sanitaryzm, to nie

To nieprawda, że...

będą mogli spojrzeć w oczy wnukom. Jednocześnie nie jesteśmy w stanie trafić do prawicowych wyborców, bo prawicowe media też są opanowane przez antyszczepionkowców – podkreśla poseł PiS. Nasz rozmówca z obozu rządzącego poirytowany dodaje, że prawicowi antyszczepionkowcy zaciekle zwalczają aborcję, a jednocześnie są obojętni na śmierć ludzi z powodu COVID-19. – Hipokryci, których interesuje tylko życie poczęte – kwituje polityk PiS.

Poza tym ciągle docierają do nas informacje będące pokłosiem politycznej zmiany warty w Krakowie. Nasz rozmówca osadzony w środowisku Koalicji Obywatelskiej opowiada, że Donald Tusk naprawdę się wściekł. Wezwał radnego Dominika Jaśkowca, który w miniony poniedziałek utracił stanowisko przewodniczącego krakowskiej Rady Miasta na dywanik i okropnie go obrugał. – Piana z jego ust lała się po elewacji „Czytelnika” – śmieje się nasz rozmówca. Niezorientowanym czy-

To nieprawda, że...

telnikom wyjaśniamy, że w budynku wydawnictwa „Czytelnik” przy ulicy Wiejskiej w Warszawie mieści się siedziba Platformy Obywatelskiej. Nasz informator twierdzi, że radny Jaśkowiec nie ma już przyszłości w PO. 



GRUNT TO URODZAJ

W Grupie Azoty wciąż poszerzamy ofertę, tworzymy produkty nowoczesne, które mają praktyczne zastosowanie w różnych warunkach i dla różnorodnych upraw. Warto to wykorzystać.



www.grupaazoty.com

www.nawozy.eu

agro@grupaazoty.com

KKinal/Fot. Beata Zawrzeł/REPORTER, Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

KURATOR BARBARA NOWAK IDZIE DO POLITYKI

*Najsłynniejsza kurator oświaty w Polsce, Barbara Nowak, szykuje się do kariery politycznej. W PiS mówią, że będzie kandydowała do Sejmu w 2023 roku i ma duże szanse na dobre miejsce na liście. – **PREZES KACZYŃSKI JEST PRZEKONYWANY, ŻE POGLĄDY NOWAK PODZIELA WIĘKSZOŚĆ NASZYCH WYBORCÓW** – twierdzi informator „Wprost” w PiS.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Cała Polska usłyszała o Barbarze Nowak w listopadzie ubiegłego roku. Powodem był jej wpis dotyczący spektaklu „Dziady”, wystawianego w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Kurator odradziła organizację wyjść szkolnych na ten spektakl, bo – jak argumentowała – „w mojej ocenie haniebne jest używanie dzieła wieszczka A. Mickiewicza dla celów politycznej walki współczesnej opozycji antyrządowej z polską racją stanu”.

Efekty jej interwencji były dwa. Nastąpił wysyp prześmiewczych memów w internecie, a bilety na przedstawienie wyprzedawały się na pniu.

Dlatego, gdy kurator Nowak podzieliła się z Polakami swoimi poglądami na temat szczepień przeciw COVID-19 mówiąc, że jest to eksperyment, wielu żartowało, że może dzięki temu wreszcie skłoni mieszkańców Małopolski do szczepień. Tak naprawdę jednak chodziło o coś zupełnie innego.

Równi i równiejsi w PiS

Pani kurator szybko się wycofała ze swojego zdania. „Przyznaję, że mając wykształcenie historyczne, a nie medyczne, nie powinnam się wypowiadać na temat szczepionki” – napisała na Twitterze.

Niewykluczone, że dzięki temu ocalała stanowisko małopolskiego kuratora oświaty. W środowisku PiS i w kręgach rządowych były bowiem osoby, które otwarcie domagały się jej dymisji – m.in. minister zdrowia Adam Niedzielski i prof. Andrzej Horban z Rady Medycznej przy premierze. Rada Medyczna opublikowała zresztą własne stanowisko w sprawie Barbary Nowak, w którym czytamy: „negowanie wartości szczepień przeciw COVID-19 jest niedopuszczalne i winno skutkować utratą stanowisk publicznych”.

Tyle że na razie to 13 na 17 członków Rady Medycznej straciło stanowiska, gdyż w piątek podało się do dymisji. Podważanie zasadności szczepień było jednym z powodów ich decyzji.

Również Beata Mazurek, była rzeczniczka PiS a dziś eurodeputowana, pytała ministra oświaty Przemysław Czarnek, kiedy Nowak straci stanowisko. I przypominała, że za kontrowersyjne wypowiedzi w sprawie Turowa błyskawicznie został odwołany ambasador Polski w Pradze. – A może są równi i równiejsi? – dociskała Mazurek.

*Jak się okazało, w PiS są równi i równiejsi. **DO OBRONY NOWAK RZUCIŁ SIĘ KRAKOWSKI POSEŁ PIS** Ryszard Terlecki, wicemarszałek Sejmu, który zna panią kurator od wielu lat.*

Również Przemysław Czarnek, minister edukacji, choć oficjalnie skrytykował wypowiedź o szczepionkach, zakulisowo bronił swojej podwładnej jak niepodległości.

Burza trwała tydzień ale Barbara Nowak ją przetrwała. A dziś w szeregach PiS można usłyszeć, że jest szykowana na nową posłankę. – To dlatego

Beata Mazurek napisała na Twitterze, żeby Nowak przestała grać na sobie. Chodzi o to, że ona tymi swoimi wypowiedziami na temat szczepień już zaczęła kampanię wyborczą – mówi poirytowany poseł PiS.

Historia mieszkania Barbary Nowak

Ostrych, kontrowersyjnych wypowiedzi pani kurator ma na swoim koncie więcej. Na jej celowniku znalazły się nie tylko szczepienia i „Dziady”, ale też środowiska LGBT i organizacje pozarządowe, które prowadzą warsztaty w szkołach o edukacji seksualnej. Nawet Uniwersytet Jagielloński jej podpadł, gdy w ankiecie o bezpieczeństwie i równym traktowaniu umieścił 5 płci do wyboru. Barbara Nowak bez patyczkowania się napisała, że Uniwersytet Jagielloński „zamienia się w agencję towarzyską”.

W Krakowie Barbara Nowak już od dawna znana jest ze swoich twardo prawicowych poglądów. Ale mieszkańców miasta bardziej od jej poglądów ekscytuje historia mieszkania służbowego zajmowa-

nego przez małżeństwo Nowaków przy szkole, którą kierował mąż pani kurator.

Małgorzata Jantos, krakowska radna, opowiedziała „Wprost” jak zainicjowała akcję likwidacji mieszkań służbowych przy szkołach, żeby te pomieszczenia posłużyły placówkom oświatowym.

*Również państwa Nowaków usiłowała wyprowadzić z budynku szkolnego. Trochę to jednak trwało, bo **MAŁŻONKOWIE ODRZUCILI KILKA PROPOZYCJI** mieszkań komunalnych.*

Zgodzili się dopiero zamieszać w nowym budynku w Nowej Hucie, w miłej, zielonej okolicy. – Ludzie w Krakowie z zazdrością o tym opowiadali – mówi krakowski radny sympatyzujący ze środowiskiem lewicowym.

W świątku oświatowym można też usłyszeć, że Nowak nie miała wybitnych sukcesów edukacyjnych na koncie. – O szkole, którą kierowała, nie było

w mieście słysząc. Nie miała też swojego grona, które by się wokół niej gromadziło – mówi nam osoba związana z krakowską oświatą.

Mimo to Barbara Nowak była na tyle rozpoznawalna, że zdobyła mandat krakowskiej radnej z listy PiS w 2010 roku, a później w 2014 roku. Odeszła z rady miasta, gdy wygrała konkurs na kuratora. A po nowelizacji ustawy oświatowej, jeżeli podpisze ją prezydent, zyska – jak wszyscy kuratorzy w Polsce – potężną władzę nad dyrektorami szkół w swoim rejonie oraz nad tym, jacy edukatorzy wejdą do małopolskich placówek oświatowych.

W rozmowie w Radiu Zet, gdzie padła głośna wypowiedź o szczepionkach jako eksperymencie, kurator Nowak otwarcie powiedziała, że na pewno nie wpuści do szkół organizacji Ponton (edukacja seksualna) ani organizacji Lambda (budowanie pozytywnej tożsamości gejowskiej i lesbijskiej) gdyż, jak uznała, „ich celem jest niszczenie i demoralizacja dzieci”.

Kurator eksperymentalnie zaszczepiona?

Barbara Nowak jako polityk ma być dla PiS cennym nabytkiem, ponieważ może przeciągnąć do tej formacji głosy „covidosceptycznych” wyborców Konfederacji, której rosnącej siły partia Jarosława Kaczyńskiego boi się, jak niczego innego.

– Prezes Kaczyński jest przekonywany, że poglądy Nowak podziela większość naszych wyborców. Słyszy też, że nie można jej odwołać, bo ona ma swoich zwolenników, którzy protestują w internecie przeciwko jej dymisji – twierdzi nasz rozmówca z PiS.

– Tymczasem cały ten szum w internecie robi gromada trolli, wyhodowanych przez naszych antyszczepionkowców właśnie po to, żeby przy jego pomocy przekonać prezesa, iż wszyscy wyborcy PiS popierają Nowak i jej bronią – twierdzi polityk. Informator „Wprost” jeszcze dodaje: – Niestety, wszystko na to wskazuje, że od tych ludzi, którzy całkowicie sparaliżowali walkę z pandemią, nie uwolnimy się w następnej kadencji, bo będziemy musieli

pójść do wyborów szerokim obozem i zbierać każdy głos...

Ale Barbara Nowak chyba nie jest wcale taka antyszczepionkowa, jak by się mogło wydawać. Gdy posłanka PiS Joanna Lichocka napisała na Twitterze, że Nowak powinna się publicznie zaszczepić, żeby zatrzyć fatalny efekt swojej wypowiedzi o szczepieniu jako eksperymencie medycznym, pojawiły się głosy, że pani kurator jest już zaszczepiona. Zatem bardzo możliwe, że kurator Nowak sama wystawiła się na ten „eksperyment” – choć w Radiu Zet uchyliła się od odpowiedzi na to pytanie. 


TOTALIZATOR
SPORTOWY


65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO

#WielkieChwile

Grając w gry LOTTO, wspierasz sport
DZIĘKUJEMY!



ROBERT LEWANDOWSKI

Najlepszy piłkarz świata 2020 w plebiscycie FIFA



Każda złotówka, którą przeznaczasz
na gry liczbowe LOTTO, to 19 groszy
dla sportu i kultury



Z PIERWSZĄ WIZYTĄ POJADĘ DO POLSKI

Fot. Facebook

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

JOHN GODSON pożegnał się z polską sceną polityczną kilka lat temu, ale to nie oznacza końca aspiracji na tym polu. Teraz **PLANUJE START W WYBORACH PREZYDENCKICH W NIGERII**. – Oczywiście trzeba mieć świadomość, że Nigeria to nie jest Polska. Tutaj wiele spraw jest dużo bardziej skomplikowanych – stwierdził w wywiadzie dla „Wprost”. Były poseł PO zdradził swój plan na wybory, a także opowiedział o ranczu, które prowadzi.



Rozmawiała **Magdalena Frindt**

Wraz z rozpoczęciem nowego roku wiele osób wyznacza sobie postanowienia. Pan zapowiada od pewnego czasu, że chce zostać prezydentem Nigerii. Czy to jest aktualne marzenie?

Tak, to jest aktualne. Obecnie podejmuję różne działania. Jestem na etapie przeprowadzania naro-

dowych konsultacji społecznych. Spotykam się również z osobami, które mają wpływ i decydują o tym, co dzieje się w Nigerii. W mijającym tygodniu miałem np. spotkanie w kancelarii prezydenta.

Oczywiście trzeba mieć świadomość, że Nigeria to nie jest Polska. Tutaj wiele spraw jest dużo bardziej skomplikowanych. Nigeria to kraj, który zмага się z wieloma problemami, a jednocześnie jest to kraj, który jest bardzo różnorodny. Liczba ludności przekracza 200 mln, mamy ponad 200 grup etnicznych, obywatele posługują się wieloma językami, są

John Godson

– polski i nigeryjski polityk oraz duchowny. W Nigerii ukończył studia rolnicze i w 1993 zamieszkał w Polsce. Jest absolwentem Studia Stosunków Międzynarodowych w Łodzi, studia doktoranckiego na UW i MBP w Łodzi. Był wykładowcą akademickim, działaczem samorządowym, prowadził też gospodarstwo ogrodnicze. Od 2005 do 2013 członek PO, w latach 2010-2015 poseł na Sejm RP. W 2015 wyjechał do Nigerii.

dwie główne religie – islam oraz chrześcijaństwo. Zanim będę mógł zostać oficjalnym kandydatem na prezydenta Nigerii, konieczne będzie osiągnięcie pewnego rodzaju konsensusu.

Współpracuje pan z Kongresem Wszystkich Postępowców. Jakie są wasze główne postulaty programowe?

To jest właśnie różnica między Polską a Nigerią. W Nigerii partie polityczne są tak naprawdę... takie same. Czy to jest APC (Kongres Wszystkich Postępowców), czy PDP (Ludowa Partia Demokratyczna) nie ma dużej różnicy ideowej, programowej. To czasami jest frustrujące, bo trudno powiedzieć, jakie wartości reprezentuje dane ugrupowanie.

Co więc przechyla szalę wyborczego zwycięstwa?

Dużo zależy od kandydata. Jeżeli pani mnie zapyta, jakie są moje główne założenia programowe, mogę je wymienić w imieniu własnym, ale nie w imieniu partii.

Co zatem dla pana jest najważniejsze? Jakie są największe bolączki Nigerii?

Dla mnie tzw. punktem numer jeden jest sprawa edukacji.

TRZEBA POSTAWIĆ NA EDUKACJĘ, *edukację i jeszcze raz edukację. Uważam, że to droga, która prowadzi do uwolnienia energii Nigeryjczyków.*

Niestety, edukacja na uczelniach wyższych w Nigerii to jest elitarne marzenie dla wielu, ponieważ studia są płatne. Chciałbym w tym przypadku, posiłkować się sprawdzonymi rozwiązaniami i wziąć przykład z Polski, bo tutaj jest zapewniona bezpłatna edukacja, począwszy od szkoły podstawowej aż do szkolnictwa wyższego. Pierwszy punkt mojego programu zajmuje edukacja.

Jakie są kolejne?

Następna bardzo ważna sprawa dotyczy kwestii bezpieczeństwa. Aby Nigeria mogła się rozwijać, to ludzie muszą czuć się bezpieczni. Niestety, w ostatnich kilkunastu latach mamy do czynienia

z Boko Haram, muzułmańską organizacją ekstremistyczną, osobami, które porywają dla okupu. To jest coś, co nie zachęca przedstawicieli rodzimego biznesu ani zagranicznych inwestorów do wybierania Nigerii jako miejsca rozbudowywania swoich firm.

Dodatkowo musimy doprowadzić do rozwoju rolnictwa, jego mechanizacji. Musimy produkować żywność. Dopiero w dalszej perspektywie można mówić o stawianiu kolejnych kroków, takich jak np. podejmowanie działań, które mają promować Nigerię jako kraj, który może być atrakcyjnym celem turystycznych wyjazdów, czy które wprowadzą ułatwienia dla prowadzenia biznesu, itd. Ale wydaje mi się, że jeśli udałoby się zrealizować te trzy najważniejsze cele, Nigeria naprawdę stałaby się innym miejscem.

Czy w partii są już dokonywane jakieś przymiarki, jeśli chodzi o wybór kandydata, który będzie reprezentował ugrupowanie w wyborach prezydenckich? Do wyborów został rok i jestem ciekawa, w jaki sposób ten proces będzie przebiegał.



Fot. Facebook

Posel na Sejm RP John Godson wprowadza swoich gości z Nigerii po budynku Sejmu.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

To jest jeszcze niewiadoma. Tak naprawdę wybór kandydatów odbędzie się na zasadach, które ustali partia. Czekamy na szczegóły.

Zauważyłam, że pana działalność wciąż przeplata się między Polską a Nigerią. Widziałam, że niedawno był pan na Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach, spotkał się pan z wiceministrem Piotrem Wawrzykiem, uczestniczył pan w powitaniu nowego ambasadora Nigerii w Polsce. Czy, gdyby został pan prezydentem Nigerii, zwracałby pan szczególną uwagę na wątek relacji z Polską?

Oczywiście. Dla mnie Polska jest bardzo, bardzo ważnym krajem. To jest też mój dom, mój kraj. I dużo można się nauczyć od Polski, a przykładem niech będzie transformacja ustrojowa, która dokonała się dekady temu. Polska to kraj, gdzie inflacja w 1990 roku wynosiła ok. 600 proc., a dziś jest dobrze rozwijającą się gospodarką Unii Europejskiej. Naprawdę można się dużo nauczyć od Polski.

Byłem uczestnikiem transformacji, bo przyjechałem do Polski na początku lat 90. i myślę, że te

doświadczenia można tutaj, w Nigerii, zaadaptować. Obecnie Nigeria żyje z pożyczek – od jednej do drugiej i kolejnych. A mamy tutaj przecież ogromne zasoby naturalne i zasoby ludzkie. Wystarczy po prostu pewne reformy przeprowadzić i pomóc uwolnić się energii ludzi.

W Nigerii, tak jak wspominałem, żyje dziś ponad 200 mln ludzi, a z szacunków wynika, że za 30 lat będzie to 420 mln. To jest ostatni moment, żeby postawić ten kraj na nogi, żeby dobrze się rozwijał. Dla mnie Polska jest bardzo ważna i jeżeli zostałbym prezydentem Nigerii, to Polska będzie moim pierwszym krajem, do którego udam się z wizytą.

Wspomniał pan o wskaźniku inflacji. Teraz galopująca inflacja, a także kryzys na granicy polsko-białoruskiej, inspirowany przez reżim Alaksandra Łukaszenki, to problemy, wokół których toczy się żywiołowa debata w kraju. Czy interesuje się pan życiem politycznym w Polsce?

Sprawdzam na bieżąco, co dzieje się w Polsce. Uważam jednak, że

*„nietaktowne z mojej strony byłoby angażowanie się w komentowanie bieżących spraw. **TRZYMAM KCIUKI ZA MOICH RODAKÓW W POLSCE.***

żeby stawili czoła wszystkim wyzwaniom i je rozwią-
zali.

Zapytam więc o epidemię koronawirusa, czyli temat, który w różnym stopniu dotyka poszczególnych regionów świata. Jak wygląda w tym kontekście sytuacja w Nigerii?

Nie jest tak źle jak w Europie. W Nigerii nie mamy takich statystyk, o jakich informuje Ministerstwo Zdrowia w Polsce, czy jakie są w innych krajach europejskich. Oczywiście są przypadki zakażeń, ale myślę, że ponieważ Nigeria jest krajem, w którym utrzymują się wysokie temperatury, a większość obywateli to osoby poniżej 25 roku życia, koronawirus tutaj nie rozprzestrzenia się tak szybko i tak dotkliwie jak w krajach europejskich.

Spędził pan w Polsce ponad 20 lat, więc narzuca się naturalne pytanie: czy pojawia się tęsknota?

Oczywiście, że tęsknię. Jak mógłbym nie tęsknić (śmiech). Polska jest fantastycznym krajem, w którym mam rodzinę, przyjaciół. Jest moim domem. Byłem w Polsce kilka miesięcy temu. Pandemia i wprowadzane ograniczenia utrudniały sytuację, ale teraz można podróżować i zamierzam, z bożą łaską oczywiście, przyjeżdżać do Polski tak często, jak tylko to możliwe.

Czy można znaleźć przyjaciół również w polityce? Był pan posłem PO, przez chwilę był pan związany z PSL, zakładał pan też Polskę Razem z Jarosławem Gowinem. Czy ma pan kontakt z dawnymi kolegami z sejmowych ław?

Głównie z politykami Polskiego Stronnictwa Ludowego, chociaż nie byłem członkiem partii. Byłem członkiem klubu PSL. Tam mam wielu przyjaciół. Tak szczerze mówiąc, z tych wszystkich moich doświadczeń politycznych w Polsce, to właśnie z PSL-em mam najlepsze wspomnienia. Oczywiście

mam też przyjaciół i z PO. Jak jestem w Łodzi, widuję się z nimi. Z członkami dzisiejszego Porozumienia Jarosława Gowina mam najmniejszy kontakt. Może dlatego, że to jest małe ugrupowanie.

Odszedł pan z polskiej polityki już kilka dobrych lat temu. Wtedy u sterów Prawa i Sprawiedliwości był Jarosław Kaczyński, a Donald Tusk był przewodniczącym PO. Od tego czasu wiele się zmieniło, zaszły różne roszady, ale dzisiaj wciąż ci dwaj politycy są liderami dwóch największych partii. Myśli pan, że to są najmocniejsi gracze w polskiej polityce?

Pozwoli pani, że nie będę komentował spraw dotyczących wewnętrznej polityki w Polsce. To jest demokracja. O tym, kto stoi za sterami partii politycznych, decydują członkowie poszczególnych ugrupowań. Uważam, że trzeba to po prostu uszanować.

Ale wątków personalnych jest więcej. Gdy zapowiedział pan, że będzie ubiegał się o stanowisko prezydenta Nigerii, odezwała się Krystyna Pawłowicz, która w ciepłych słowach zapewniła o poparciu pana kandydatury. „Popieram, bo pamiętam Pana z polskiego Sejmu jako



Foto: Facebook

Wśród zwierząt, które John Godson hoduje na swoim Pilgrim Ranch Nigeria, są także pawie.

[← SPIS TREŚCI](#)

[NASTĘPNY ARTYKUŁ >](#)

osobę pogodną, życzliwą innym i koleżeńską” - napisała na Twitterze. Jak pan odbiera takie słowa?

Jako poseł zawsze byłem osobą pogodną, koncyliacyjnie nastawioną, nieszukającą konfliktów. Wydaje mi się, że większość posłów miałaby takie samo zdanie o mnie jak pani profesor Krystyna Pawłowicz.

Myślę, że większość Polaków kojarzy pana z działalnością polityczną w naszym kraju. Teraz jednak ma pan równie ciekawe zajęcie. Prowadzi pan okazałych rozmiarów ranczo. Jakie zwierzęta pan hoduje?

Głównie zajmujemy się hodowlą kóz, ale też mamy inne zwierzęta np. kury. Zaczęliśmy niedawno hodować ryby.

A jeśli chodzi o rośliny? Na co stawiacie?

Mango, awokado, różne owoce cytrusowe. Mamy wiele roślin, ale to nie jest takie ważne, bo wszystko, co robimy, jest ukierunkowane na to, żeby zaopatrzyć nasze zwierzęta w żywność.

To prawda, że śpi pan jedynie po cztery godziny dziennie? Ma pan tyle obowiązków, że doba jest za krótka? Czy to po prostu styl życia?

Na świecie jest około 4 proc. ludzi, którzy potrzebują dziennie od 4 do 5 godzin snu. Jestem jednych z nich. Aby dobrze funkcjonować, nie potrzebuję długiego snu.

Domyślam się, że wstaje pan wcześnie. Jak wygląda pana typowy dzień?

Wstaję około godz. 3. Pierwsza czynność, którą wykonuję to jest coś, co nazywam „cichym czasem”. To jest czas, który spędzam na modlitwie, czytaniu i analizowaniu Słowa Bożego. Taki czas „sam na sam” z Bogiem. To trwa do około godz. 6:30. Później idę do moich psów, mamy sześć rottweilerów, potem karmię ryby. Wracam z tego obrządku do domu i przygotowuję się do kolejnego dnia pracy. Rozmowa z panią jest moją czwartą rozmową dzisiaj. W ciągu dnia sprawdzam, jak pracownicy sobie radzą. Daję różnego rodzaju instrukcje. Te wszystkie obowiązki związane z pracą trwają mniej więcej do godz. 18.

A skąd w ogóle pomysł na to, aby zaangażować się w pracę na ranczu? Na pierwszy rzut oka może się

wydawać, że wykonał pan gigantyczny skok z polskiej polityki na nigeryjskie ranczo.

Mój tata był moim wykładowcą przedmiotu rolnictwa, był absolwentem studiów rolniczych. Moje pierwsze studia też były o tematyce rolniczej. To na pewno miało jakiś wpływ.

*Kiedy myślałem, w jaki sposób mógłbym pomóc Nigerii, **MYŚLAŁEM M.IN. O KWESTIACH DOTYCZĄCYCH BEZPIECZEŃSTWA ŻYWNOŚCI.** Kocham też zwierzęta. Mam odpowiednie wykształcenie,*

doświadczenie i właśnie dlatego wybrałem pracę na ranczu.

Ostatnio dostał pan propozycję pełnienia funkcji dyrektora firmy posiadającej licencję na wydobycie minerałów w Nigerii - w tym złota, srebra, miedzi. To kolejny biznes, w który się pan angażuje.

Od lat moja działalność wiąże się z prowadzeniem biznesu, wspieraniem różnych inicjatyw. Mam kilka biznesów, które prowadzę. Mam restaurację Godson's Kitchen, mam firmę transportową. Zdaję sobie sprawę, że ranczo jest najbardziej widoczne. Uważam, że warto pracować, tworzyć wartości, a jednocześnie pomóc w budowaniu ekonomii naszego kraju.

„Domem” nazywa pan zarówno Nigerię jak również Polskę. Gdyby miał pan wskazać jedną cechę, która łączy Polaków i Nigeryjczyków, co by to było? I na drugim biegunie – co nas różni?

Myślę, że łączy nas głównie gościnność. Nigeryjczycy i Polacy są szalenie gościnnymi ludźmi. To nie ulega wątpliwości. Jeżeli chodzi o to, co nas różni, to Polacy są bardziej powściągliwi, a Nigeryjczycy bardziej otwarci, wylewni. To moim zdaniem jest najważniejsza różnica. Wydaje mi się też, że wy, Polacy, Słowianie, jesteście bardziej podobni do Afrykańczyków, aniżeli do ludzi z zachodniej Europy (śmiech).

Skoro zrobiło się już tak międzynarodowo... Pana córka Sharon nagrywała kiedyś w studiu BBC w Wielkiej Brytanii. Czy kontynuuje karierę muzyczną?

Tak, Sharon ma zespół ENY. Mieszka w Wielkiej Brytanii, a rok temu urodził się mój pierwszy wnuk. Sharon wciąż się rozwija, a do tej pory wydała kilka płyt.

Sharon nie idzie w stronę polityki, ale może inne pana dzieci mają aspiracje w tym kierunku? Ma pan czworo dzieci.

Nic mi na ten temat nie wiadomo (śmiech). Wszystkie moje dzieci są społecznikami, co lubię podkreślać. Ja też nie byłem i nie jestem politykiem. Zawsze mówiłem, że jestem społecznikiem, który wykorzystuje politykę, aby służyć ludziom i zmieniać rzeczywistość na lepszą. 



NA PODRÓŻNE I POD RÓŻNE OKAZJE



Bank Polski

Karta kredytowa PKO Mastercard Platinum
z ubezpieczeniem podróżnym

RRSO 14,06%

**RRSO - Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania
dla przykładu reprezentatywnego**

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju, w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, **+48 81 535 60 60** opłata zgodna z taryfą operatora

Fot. Krystian Maj / Forum, Marcin Bruniński / REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

POLSKA 2050 NIE LUBI TUSKA

– *Wśród wyborców Hołowni jest ogromna niechęć do przyszłej koalicji z Donaldem Tuskiem. **NA TYM ETAPIE WYCHODZI, ŻE O WIELE BARDZIEJ OPŁACA SIĘ ZAWIĄZAĆ KOALICJĘ Z PSL-EM** – mówi informator „Wprost”. Wyniki wewnętrznych badań przeprowadzonych przez partię mówią same za siebie.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Szymon Hołownia zapowiedział niedawno w telewizji, że nie planuje utworzenia wspólnej listy z PO w wyborach parlamentarnych. – To nie jest ten moment. Klucz do wygranej jest gdzieś indziej – stwierdził na antenie Polsat News polityk.

„Wprost” ustalił, dlaczego lider Polski 2050 tak opiera się przed porozumieniem z Platformą Obywatelską i Donaldem Tuskiem.

Jak wspólnie z Elizą Olczyk dowiedziałyśmy się z wewnętrznych badań Polski 2050 wynika, że na skutek ewentualnego porozumienia z Tuskiem swoje poparcie dla partii Hołowni wycofałoby aż 40 proc. jej wyborców.

– Wśród wyborców Hołowni jest ogromna niechęć do przyszłej kolacji z Donaldem Tuskiem – mówi nasz rozmówca związany z opozycyjną partią, cytowany w „Niedyskrecjach parlamentarnych”. Twier-

dzi też: – Na tym etapie wychodzi, że o wiele bardziej opłaca się zawiązać koalicję z PSL-em, bo w jednym bloku z nimi Polska 2050 może sięgnąć po 20 proc. w wyborach i rywalizować z listą Platformy Obywatelskiej.

*Jak podkreśla nasze źródło, z badań tych wyraźnie wynika, że **ELEKTORAT PSL I PARTII SZYMONA HOŁOWNI JEST ODREBNY**, natomiast PO i Polski 2050 wzajemnie się „zjada”.*

Wydaje się, że koalicja partii Hołowni i ludowców jest możliwa także z jeszcze jednego powodu. Na razie nie zapowiada się bowiem, żeby PSL wznowiło rozmowy z Jarosławem Gowinem, którego powrót do zdrowia i polityki zapowiadają jego współpracownicy z partii Porozumienie.

– Włodek Kosiniak-Kamysz (prezes PSL – przyp. red.) już wcześniej uważał, że Gowinowi potrzebna jest kwarantanna po odejściu z rządu. Ludzie nadal

kojarzą go ze Zjednoczoną Prawicą. Nie ma co się z nim w tym momencie bratać – mówi nam jeden ze współpracowników prezesa PSL. – Poza tym, po tych obrzydliwych doniesieniach medialnych na temat jego zdrowia, Gowinowi będzie trudno wrócić do polityki – kwituje polityk ludowców. 

**ORLEN**

Nie ma dekarbonizacji bez digitalizacji

Zrównoważony rozwój potrzebuje technologii cyfrowych.

Dzięki narzędziom cyfrowym możemy usprawniać przebieg procesów produkcyjnych, lepiej przewidywać przyszłe zdarzenia, minimalizować zużycie surowców i energii, aby w konsekwencji obniżyć emisyjność procesów produkcyjnych.

Więcej informacji na temat cyfrowej transformacji znajduje się w raporcie PKN ORLEN dostępnym na

ZOBACZ RAPORT



Fot. Adam Chelstowski/FORUM

MAMY ZA MAŁO DZIECI

– Tutaj trzeba realistycznie powiedzieć – nic się więcej nie da zrobić. **MOŻNA PROMOWAĆ HASŁO: „PIERWSZE DZIECKO URODŹ DLA SIEBIE**, drugie dla dziadków, a trzecie dla ojczyzny”. Tylko kto to kupi? – **MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” PROF. PIOTR SZUKALSKI, DEMOGRAF** z Uniwersytetu Łódzkiego i członek Komitetu Nauk Demograficznych PAN.



Rozmawiała **Aleksandra Gieracka**

Katastrofa już się dzieje, czy dopiero nadciąga?

Jesteśmy skazani na to, że w długim okresie będzie się zwiększać liczba zgonów. To jest naturalna konsekwencja dochodzenia do zaawansowanego wieku przez pokolenia powojennego wyżu demograficznego. To umknęło opinii publicznej, ale w zeszłym roku pierwszy rocznik tego wyżu, czyli urodzeni w 1946 r., osiągnął 75 lat. To już jest wiek, powyżej którego

prawdopodobieństwo zgonu zaczyna szybko narażać.

Dane dotyczące umieralności w ubiegłym roku przerażają. GUS nie podał jeszcze pełnych statystyk, ale nawet te nieuwzględniające ostatnich tygodni grudnia sugerowały, że to będzie najtragiczniejszy rok od czasu zakończenia II wojny światowej. Ekonomista



Piotr Szukalski

- demograf i gerontolog, dr hab., prof. Uniwersytetu Łódzkiego. Pracuje w Katedrze Socjologii Struktur i Zmian Społecznych. Autor wielu publikacji naukowych, członek Komitetu Prognoz PAN i Komitetu Nauk Demograficznych PAN.

Rafał Mundry oszacował, że rok zamknie się z liczbą około 515-520 tys. zgonów.

– Wszystko wskazuje na to, że zeszłoroczna liczba zgonów jest znacznie wyższa nawet od przewidywań GUS dla najgorszych lat wymierania powojennego wyżu.

W 2020 r. zmarło 477 tys. osób, a w 2019 r. - 410 tys.

Na początku wydawało się, że jesteśmy przede wszystkim świadkami przesunięcia zgonów na trochę wcześniej – to znaczy umierali głównie schorowani ludzie w podeszłym wieku. Zdecydowana większość z nich miała choroby współistniejące, do tego dochodziła mniejsza odporność osób w zaawansowanym wieku. Wydawało się, że umierają głównie ci, którzy i tak umarliby w ciągu najbliższych kilku lat. Można było wręcz oczekiwać, że za rok, dwa, trzy – jak tylko pandemia przestanie nam psuć szyki – zgonów będzie mniej, niż można by się spodziewać, ponieważ wymarła część tych osób, która w normalnych warunkach umarłaby nieco później.

Spółeczeństwo

Patrząc jednak na to, jak długi już jest ten stan, i jak długotrwale mamy ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki medycznej, można bać się, że

*„będziemy mieć, niestety, do czynienia z długofalowym skutkiem pandemii. Nawet jeśli ona zniknie, to prawdopodobnie jednak **ODCIŚNIE NA LATA SVOJE PIĘTNO** na stanie zdrowia Polaków.*

Według danych Eurostatu, biorąc pod uwagę cały okres pandemii, Polska ma drugi w Europie najwyższy poziom nadmiarowych zgonów. Dlaczego jest aż tak źle?

Problemy w zakresie umieralności zaczęły się pojawiać począwszy od 2015 r. Jeśli spojrzymy na to, jak w ostatnim 30-leciu zmieniał się trwanie życia, syntetyczny wskaźnik umieralności, a pośrednio i stanu zdrowia, to widać że od 1992 r. mieliśmy do czynienia z pasmem sukcesów. Tylko dwa razy

pojawiały się niewielkie zawirowania i odchylenia wynikające z kwestii pogodowych.

I nagle po 2015 r. mamy naprzemienne spadki i wzrosty. Ta dzisiejsza wysoka umieralność jest odzwierciedleniem stanu zdrowia ludności, a w tym zakresie problemy zaczęły się pojawiać kilka lat przed koronawirusem. Gdyby nie pandemia, to ostatnie wybory prezydenckie zapewne byłyby ze strony opozycji omawianiem tematu: „co schrzaniłście w zakresie stanu zdrowia, że jest tak źle, skoro poprzednie ćwierć wieku było tak dobrze”.

Przedpandemiczne prognozy umieralności można wyrzucić do kosza?

Wszystko wskazuje na to, że w sferze umieralności powrotu do przeszłości już nie będzie. Ale jak się okazuje pandemia również odcisnęła swoje piętno – miejmy nadzieję – przejściowo, na sferze małżeństw, rozrodczości i na migracjach.

Liczba zawieranych małżeństw powinna wrócić do poziomu sprzed pandemii?

Olbrzymie tąpnięcie było przede wszystkim w drugim kwartale 2020 r., w czasie lockdownu. W pierwszych siedmiu-ośmiu miesiącach 2021 r. liczba zawieranych małżeństw była w zasadzie już taka jak w 2019 r. Więc tu się odrodziło. Można by oczekiwać, że ci, którzy wówczas nie zawarli małżeństw, zrobią to pół roku, czy rok później. Powinna być nawet kompensacyjna górką, ale jej na razie nie widać.

Może jest jeszcze na to za wcześnie? Sytuacja pandemiczna wciąż daleka jest od stabilizacji, a ludzie pamiętają, że poprzednie restrykcje wprowadzane były z dnia na dzień.

Podajrzewam, że to może być bardziej kwestia tego, że wiele osób upiera się na ślub i wesele o właściwej porze roku. Występuje ogromne zróżnicowanie ze względu na sezonowość, jeśli idzie o liczbę zawieranych małżeństw. Nowożeńcy ewidentnie wybierają miesiące letnie i wczesnojesienne. Stąd też mogą być problemy z terminami.

A co z urodzeniami? Od dawna słyszymy, że w Polsce rodzi się za mało dzieci, a tymczasem

w ubiegłym roku urodziło się ich jeszcze mniej niż przewidywano.

W przypadku sfery rozrodczości wciąż nie widzimy jeszcze powrotu do normalności. Ale można go oczekiwać po zakończeniu pandemii, kiedy ludzie zaczną realizować odłożone plany prokreacyjne.

„Niebawem” ma zostać przyjęta rządowa „Strategia Demograficzna 2040”, która koncentruje się na obszarze dzietności. Czy to jest właściwie położony akcent?

„Cel może i jest dobrze określony, tylko trzeba zwrócić uwagę, że **JEST WYRAŻNA NIEZGODNOŚĆ** między nazwą dokumentu – „strategia demograficzna”, a tym, co się w nim znajduje.

Oddziaływanie na umieralność i problemy zdrowotne są w nim bardzo pobieżnie wzmiankowane. Migracji praktycznie nie ma.

Nie jest to więc *de facto* strategia demograficzna, skoro nie próbuje oddziaływać na wszystkie elementy, które decydują o tym, jak zmienia się liczba, struktura i rozmieszczenie ludności. Tak naprawdę mamy produkt strategii demograficznej podobny.

Za główny cel rząd PiS stawia sobie w nim „wyjście z pułapki niskiej dzietności i zbliżenie się do poziomu dzietności gwarantującego zastępowalność pokoleń”. To jest w ogóle realne?

Nie łudźmy się, że jesteśmy w stanie dojść do poziomu 2,1, który zapewnia prostą zastępowalność. To oczywiście niemożliwe.

Jaki współczynnik dzietności jest więc rzeczywiście możliwy do osiągnięcia?

Tu muszę jednak zrobić wywód akademika. Po pierwsze, konwencjonalny współczynnik dzietności jest obliczany za pomocą metody przekrojowej, która niestety jest bardzo podatna na przekształcenia wynikające ze zmiany kalendarza zachowań rozrodczych.

Kiedy mamy do czynienia z procesem odkładania na później decyzji prokreacyjnych, czyli podnosi się

*Władza zapowiada
przyjęcie rządowej
„Strategii
Demograficznej
2040” koncentrującej
się na dietności*

Fot. Adam Chelstowski / Forum

Spółeczeństwo

wiek, w którym kobiety rodzą np. pierwsze dziecko, to wówczas ten współczynnik jest sztucznie zaniżany, część dzieci rodzi się bowiem w następnym roku.

Po drugie, jest on liczony dla oficjalnej liczby ludności Polski. I tu pojawia się problem, bo w rzeczywistości jest nas mniej więcej o 1 800 000 mniej od liczby wynikającej z rejestracji zamieszkiwania. GUS mówi, że tyle osób przebywa długotrwale poza granicami kraju. Musimy sobie też zdawać sprawę, że występowało jeszcze pewne skrzywienie z punktu widzenia wieku, co bardzo zafałszowywało obraz rozrodczości w Polsce kilkanaście lat temu.

*Gdy w 2004 r., po naszym wejściu do UE, siedem krajów otworzyło rynki pracy, to **JECZAŁY TAM GŁÓWNIE MŁODE KOBIETY**, a wraz z nimi i ich zdolność rozrodcza.*

Potem czytaliśmy o tym, jak to w Wielkiej Brytanii Polki rodzą po 40-50 tys. dzieci. Formalnie większość

tych kobiet mieszkała u nas. Rzeczywistą liczbę urodzin odnosiło do nierzeczywistej, zbyt dużej liczby potencjalnych matek.

Aktualny obraz też jest zafałszowany?

Oczywiście dzisiaj imigracja młodzieży jest zdecydowanie mniejsza niż 15 lat temu, więc ten czynnik zapewne nam znacznie w mniejszym stopniu modyfikuje, ale również sprawia, że mamy do czynienia ze sztucznie zaniżonym poziomem dzietności.

Ile obecnie wynosi rzeczywisty współczynnik dzietności?

Możemy śmiało powiedzieć, że w rzeczywistości współczynnik dzietności jest o jedną dziesiątą wyższy niż nam się wydaje. Może nawet trochę więcej, o kilkanaście setnych. Za 2020 r. wynosi 1,38, więc w rzeczywistości należałoby powiedzieć, że typowa Polka rodzi półtora dziecka. Mówiąc więc o wzroście do 1,6 czy nawet 1,8 nie będziemy mieli skoku z 1,38 tylko z około 1,5. Zatem zmiana w rzeczywistości będzie mniejsza, niż nam się wydaje.

Politycy PiS bardzo dużo mówią o rodzinie i tym, że powinno rodzić się więcej dzieci, ale efektów nie widać. Jak więc skłonić Polki do posiadania potomstwa?

Bardzo dobrym rozwiązaniem w tej strategii w powiązaniu z „Polskim Ładem” jest położenie nacisku na zwiększenie dostępności mieszkań.

Mało kto chyba wierzy w to, że problem mieszkalnictwa uda się skutecznie rozwiązać. Efekty prowadzonej do tej pory polityki mieszkaniowej są mizerne.

To jest element, który trzeba podkreślić jako dobrze zdiagnozowany. Moim zdaniem mamy dosyć małe możliwości oddziaływania na to, czy ludzie mają pierwsze dziecko, czy nie. Jak ktoś bardzo chce mieć dzieci, to będzie miał jedno nawet w sytuacji relatywnie niskich dochodów i gdy nie ma jakiś super warunków mieszkaniowych. Zrealizuje swoje potrzeby rodzicielskie jednym dzieckiem. Natomiast kwestie materialne bardzo silnie oddziałują na to, czy decydujemy się na kolejne. Poprawienie dostępu do mieszkań może trochę

Spółeczeństwo

zwiększyć gotowość ludzi do posiadania drugiego i trzeciego dziecka.

Jarosław Kaczyński stwierdził w jednym z wywiadów, że „można pomagać, ułatwiać, namawiać – ale kwestie mentalnościowe są trudne do przeskoczenia” i „przyznał się do bezradności”.

Dlatego mówimy tylko o umożliwieniu realizacji planów. Tutaj trzeba realistycznie powiedzieć:

NIC SIĘ WIĘCEJ NIE DA ZROBIĆ.

*Można promować hasło: „pierwsze dziecko urodź dla siebie, drugie dla dziadków, a trzecie dla ojczyzny”.
Tylko kto to kupi?*

Przybywa osób, które rezygnują z posiadania potomstwa, tłumacząc to na przykład troską o planetę.

Nie da się przekonać przekonanych do nieposiadania potomstwa. Pamiętajmy też, że mamy do czynienia z coraz większym zakresem bezdzielności wymu-

szanej. Masowe odraczanie momentu wydawania na świat pierwszego dziecka ma swoje negatywne konsekwencje w postaci rozszerzenia się problemów zdrowotnych, sprawiających, że nie można zająć w ciążę czy jej donosić.

Od tego roku funkcjonuje nowy program - Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, czyli świadczenie dla rodziców dzieci w wieku od 12. do ukończenia 35. miesiąca życia - w sumie 12 tys. zł na drugie i każde kolejne dziecko. Potrzebny instrument?

To jest droga w dobrą stronę. Zwiększa liczbę różnych środków pomocy, z których można skorzystać. Mnie bardziej zastanawia, w jakim stopniu to będzie wykorzystywane do celów, do którego zostało powołane, czyli jak potencjalnie rozwinię się rynek usług opiekuńczych nad małymi dziećmi.

Minister rodziny Marlena Maląg przekonuje, że to świadczenie ma też „cel pronatalistyczny”. Choć wiemy już, że „500 plus” nie przełożyło się na wzrost urodzeń. Krytycy podnoszą, że rząd rozdaje kolejne pieniądze.

Spółeczeństwo

Tak, ale to nie zmienia faktu, że trzeba spojrzeć pozytywnie. Przyszłość polityki rodzinnej powinna polegać na budowaniu bardzo szerokiego wachlarza różnego typu możliwych form wsparcia. Myśląc o dziecku, zupełnie innej pomocy oczekuje prawniczka z warszawskiej korporacji, a zupełnie czego innego żona rolnika z Lubelszczyzny. Potrzeba takich rozwiązań, aby można było wybrać elementy najbardziej pasujące potencjalnym rodzicom. Dla kogoś te kilkaset złotych może być wystarczającym powodem, żeby myśleć o dziecku, a w przypadku innych to nie jest kwota, która umożliwi wynajęcie kogokolwiek do opieki. W przypadku trochę zamożniejszych zdecydowanie ważniejsze są usługi opiekuńcze dobrej jakości, chodźmy nawet odpłatne częściowo. Z kolei w przypadku biedniejszych osób bez wątpienia ważniejsze są transfery finansowe.

W rządowym dokumencie nie ma mowy o migrantach. Minister Małag, pytana o to, czy wobec bardzo pesymistycznych prognoz dotyczących spadku liczby ludności w Polsce w kolejnych latach, nie powinno się

otworzyć na migrację, odpowiedziała, że „celowo i świadomie strategia demograficzna jest oparta nie na migrantach”. Skąd taki opór?

Widać w tym wszystkim pewną niekonsekwencję, bo jak patrzymy na program „Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego”, związany przede wszystkim z aktywizacją zawodową, to tam jako jeden z priorytetów pojawia się ułatwianie wejścia na rynek imigrantom. Ten element pojawił się wreszcie w rządowym dokumencie, odnoszącym się do środków unijnych, co by wskazywało, że rząd oswoił się z tym, że imigranci stanowią jednak kilka procent zasobów pracy w naszym kraju. Natomiast rozumiejąc wszystkie uwarunkowania polityczno-mentalne, obawy że uchodźcy nas zaleją i tak dalej, to

*jestem cały czas zdziwiony, że **RZĄD NIE MA JASNO OPRACOWANEJ KONCEPCJI** imigracji selektywnej, że nie buduje się świadomych działań,*

które mają na celu przyciągać migrantów na bazie ich kwalifikacji i potrzeb polskiego rynku pracy.

Mamy politykę migracyjną dotyczącą rynku pracy zostawioną całkowicie wolnemu rynkowi w przypadku sześciu krajów byłego ZSRR. Rządu *de facto* nie interesuje, kto napływa.

Co powinno się zmienić w tym obszarze?

Wprowadzone powinno zostać tak naprawdę jednoznaczne zdefiniowanie rejestru zawodów, w przypadku których osoby spełniające kwalifikacje do ich wykonywania mają jakąś super uproszczoną procedurę, niezależnie od kraju z którego pochodzą.

GUS ostrzega, że w populacji mieszkańców Polski systematycznie rośnie udział osób starszych.

Na koniec 2020 r. liczba osób w wieku 60 lat i więcej wyniosła 9,8 mln. Według prognozy liczba ludności w tym wieku w roku 2030 ma wzrosnąć do poziomu 10,8 mln, a w 2050 r. wyniesie 13,7 mln. Osoby te będą stanowiły około 40 proc. ogółu ludności Polski. Jak pan ocenia działania rządu w obszarze polityki senioralnej?

Spółeczeństwo

Podajmuje się cały szereg działań, od 10 lat mamy do czynienia – powiedzmy – z nowoczesną polityką senioralną. Tylko, że ona początkowo szła w większym stopniu w kierunku aktywnych seniorów. Na pewnym etapie władzy wydawało się, że uniwersytety trzeciego wieku rozwiążą wszystkie problemy. Pominęto całe wielkie grupy ludności – mieszkańców wsi, małych miasteczek, słabiej wykształconych. Potem rozpoczęła się wielka akcja budowy domów „Senior plus”. Wszystko jest fajnie, tylko mnie się wydaje, że cały czas nie mamy tak naprawdę polityki ukierunkowanej na najmniej aktywnych seniorów.

Jakie kroki należałoby podjąć w pierwszej kolejności?

Trzeba zastanowić się za pomocą jakich instrumentów, bo to nie jest wcale takie proste, dotrzeć do tych seniorów, którzy siedzą w domu i nie chcą korzystać ze wspomnianych ofert. Kolejna rzecz to zdiagnozowanie jak dotrzeć do osób, które są prawie sprawne. My mamy do czynienia z przedziwnym sposobem myślenia o starości w kategoriach dwubiegunowych –

Spółeczeństwo

na jednym biegunie są sprawni seniorzy, a na drugim niesamodzieln. Brakuje nam spojrzenia na tych, którzy są po środku – takich, którzy na co dzień dają sobie radę, ale czasami stają się niesamodzieln ze względu na pogodę – mróz czy upał uniemożliwiające wyjście z domu. Druga grupa to osoby, które są więźniami przysłowiowego czwartego piętra. I jest trzecia grupa niesamodzieln, gdzie bardzo zawodzimy. Wielkim problemem jest to, że gminy są tu nieaktywne. Samo się prosi, żeby pracownik socjalny raz w roku albo na dwa lata sam z siebie odwiedził każdą osobę po 75-80. roku życia i sprawdził, jak sobie radzi. Wiele takich osób wstydz się pójść po pomoc, wiele osób nie wie, jak ją otrzymać.

Niedługo mają ukazać się wyniki spisu powszedniego, który został przeprowadzony w zeszłym roku.

Czego pan się po nich spodziewa?

Miejmy nadzieję, że spis powszechny pokaże nam zdecydowanie bliższą rzeczywistości liczbę Polaków, niż to wynika z rejestrów ludności. Mamy do czynienia z takim dziwnym uspokajaniem się, patrząc na to, że

Spółeczeństwo

liczba ludności w ciągu ostatnich 30 lat zmieniała się maksymalnie o 2 proc. Podobnie działa np. patrzenie na liczbę zawieranych małżeństw. Ale jak spojrzymy głębiej to widzimy już, że małżeństwa powtórne zwiększyły się z 12-13 proc. do 23 proc., a w przypadku małżeństw zawieranych przez panny i kawalerów mamy bardzo duże tąpnięcie. W przypadku ludności ogółem

”nastąpiły olbrzymie zmiany struktury wieku ludności, jak i w zakresie tego, gdzie ludzie mieszkają. Obserwujemy
WYLUDNIANIE SIĘ WIELKICH OBSZARÓW
POLSKI *i koncentrację ludności na obszarach wielkomiejskich.*

Mam nadzieję, że spis wykaże, że jest nas o kilkaset tysięcy mniej, część ludności niemieszkającej w Polsce będzie wyłapana, zaś dane na poziomie lokalnym i regionalnym choć częściowo urealnione.

Czy to może wymusić zmianę sposobu myślenia rządzących o demografii?

Spółeczeństwo

Jeśli spis pokazałby takie zmiany, to mógłby nami wstrząsnąć i sprawić, że „strategia demograficzna” w obecnej formie, koncentrująca się de facto na wspieraniu rodziny, w tym planującej potomstwo, będzie rozbudowywana o inne wątki. Każde uproszczenie działa uspokajająco, a następują bardzo duże zmiany. 



Partnerem Głównym
Jubileuszowej Gali 40-lecia “Wprost”
i 30-lecia Tytułu Człowiek Roku “Wprost”

Warszawa, styczeń 2022 r.

A decorative, glowing white wavy line that starts from the left edge of the page and curves towards the bottom right corner.

enea.pl

Spółeczeństwo

*Gdańsk, 24.10.2020
- trzeci dzień protestów
po wyroku Trybunału
Konstytucyjnego
w sprawie aborcji.*



Fot. Karolina Muszyńska/REPORTER

ONI GADAJĄ, ONE WSPIERAJĄ

*W filmie „Nie patrz w górę” jest dwójka naukowców: młoda doktorantka i profesor astronomii. Mówią to samo, ale ona zostaje nazwana wiedźmą, a on najseksowniejszym naukowcem w USA. Dlaczego w realnym życiu jest podobnie? **PO CO KOBIECIOM MĘŻCZYŹNI, KTÓRZY JE LEKCEWAJĄ? M.IN. NA TE PYTANIA ODPOWIADA DR KATARZYNA SZUMLEWICZ, filozofka z UW.***



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Konserwatywny polityk i popierający Strajk Kobiet muzyk mogą sobie podać ręce: obaj nie potrafią wymienić nazwisk kobiet, z którymi współpracują. Są to w ich świadomości bliżej niekonkretne „panie Kasie” czy „panie Justyny”, ale nic więcej nie wiedzą na ich temat. Po co kobietom mężczyźni, którzy je lekceważą? A może po prostu wszyscy: konserwatywni czy lewicowi – są w głębi duszy mizoginami i nie należy liczyć na ich wsparcie?

Nie zgadzam się. Bardzo dużo mężczyzn mizoginami nie jest. Ale największa liczba tych nie-mizoginów nie znajduje się na lewicy ani prawicy, tylko w obszarze obojętnym politycznie.

Siedzi w domach i opiekuje się dziećmi?

Siedzi w domach, w pracy i robi coś konkretnego, a nie trwoni czas na forach internetowych.

Mówiąc wprost: mówimy o leniach?

Na pewno nie są to mężczyźni, z którymi chciałoby się założyć rodzinę. Mężczyznom, którzy dużo teoretyzują, a zwłaszcza teoretyzują o prawach kobiet, zdarza się lekceważenie obowiązków przypisanych

Społeczeństwo

im jako ojcom czy partnerom. Przede wszystkim chodzi o kwestie odpowiedzialności. Taki mężczyzna w roli ojca będzie głosił hiper progresywne teorie wychowania, opisywał je na blogu czy chodził rozma-

*Katarzyna Szumlewicz*

– doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki, magister filozofii. Pracuje jako adiunkt na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książek: „Emancypacja przez wychowanie, czyli edukacja do wolności, równości i szczęścia” (2011) oraz „Miłość i ekonomia w literackich biografiach kobiet” (2017). Krytyczka literacka, eseistka i publicystka. W swoich interdyscyplinarnych badaniach interesuje się przede wszystkim problemami nierówności i wykluczenia, którym przeciwstawia praktyki i projekty emancypacyjnej zmiany społecznej.

Społeczeństwo

wiać o nich do radia, ale nie będzie miał czasu się realnie dzieckiem zająć.

Nie chcę popadać w stereotyp i mówić: „tak jest zawsze”. Jednak doświadczenia wielu znajomych kobiet z tych kręgów mówią, że

„sojusznicy praw kobiet często – paradoksalnie – **NIE POTRAFIĄ PRZEJĄĆ ODPOWIEDZIALNOŚCI** za rodzinę i związki.”

Bardzo prawdopodobnie, że tak samo jest z konserwatystami – docierają do nas historie o tym, że piewcy wielodzietnej rodziny i mężczyzny jako głowy domu mają romanse na boku, a ich małżeństwa kończą oskarżeniami wielkiego kalibru czy wręcz okazuje się, że w związkach stosują przemoc.

Rozmawiałam ostatnio ze znajomym dziennikarzem, który opowiadał o kolegach: „Na ustach wsparcie kobiet, a w domu domagają się obiadu z dwóch dań z kompotem”.

Spółeczeństwo

Tacy mężczyźni mają też spory pociąg do szarż w internecie. Szarże samotnych progresywistycznych jeźdźców. W internecie i prasie głoszą tezy tak wyostrzone, że stają się nonsensem, idą zbyt daleko w jakiejś teorii, ale nie odczuwają z tego powodu żadnego dysonansu, bo przecież „wyrażają siebie”, wyrażają swoją wolność. Te nonsensy mogą nawet wynikać z bardzo słusznych teorii, tylko być jakimś ich skrajnym przejawem. I co się wtedy dzieje? Mężczyzna, który robi coś takiego, jest mocno wspierany, jest wyrazisty, ma prawo do wyrażania siebie.

W głośnym teraz filmie „Nie patrz w górę” jest dwójka naukowców: młoda doktorantka i profesor astronomii. Za głoszenie tych samych treści ona zostaje nazwana wiedźmą, a on najseksowniejszym naukowcem w USA. Zresztą wystarczy, że jest się profesorem Matczakiem – siwiejącym, przystojnym mężczyzną – to raz ma się monopol na prawdę i pouczanie innych. Jego syn może powiedzieć do Mai Staśko: „ty p..zdo”. Piotr Kraśko może jeździć bez prawa jazdy (i TVN nie wyrzuci go ze stacji), a reżyser

Tadeusz Słobodzianek – wypisywać nudne opowiastki o zjadaniu setek kołdunów, zamiast odpowiedzieć na merytoryczne uwagi właścicielki „Kulturalnej”. Wszyscy ci mężczyźni są – jak pani zauważyła – postrzegani jako barwni, może trochę ekscentryczni.

Moim zdaniem, na kobietach, nawet jeżeli weszły one w sferę dyskursywną jakimś mocnym kopnięciem drzwi czy wygarnięciem komuś, spoczywa rola wprowadzania jakiegoś pojednania, bycia jednoznacznie po dobrej stronie, niemówienia rzeczy, które ktoś może uznać za agresywne, niemówienia rzeczy kontrowersyjnych. Kobietom wciąż więcej grozi za skonfliktowanie się ze swoim „towarzystwem”. Mężczyzna będzie w takim wypadku – jak pani powiedziała – wyrazisty, a kobieta będzie hejtowaną i uciskaną dziwaczką.

Jeden ze znanych blogerów modowych napisał niedawno: „moja znajoma, która na PR mody zęby zjadła, została poproszona na pierwszym spotkaniu w siedzibie firmy przez właścicieli firmy o zrobienie

dwóch kaw: białej i espresso”. Nikt mężczyznom nie mówi: „hej, panowie, zagalopowaliście się”. Kobiety się raczej dyscyplinuje, żeby znały swoje miejsce w szeregu. Jedynie Manuela Gretkowska wydaje się z tego dyscyplinowania się wyłamywać.

Stąd prawidłowość, że

„cancel culture – kultura wymazywania ze sfery publicznej osób o nieprawomyślnych opiniach –
DOTYCZY W WIĘKSZYM STOPNIU KOBIET
niż mężczyzn.

Potem obserwujemy mechanizm: skoro kobiety nie mówią nic oryginalnego z obawy przez dyscyplinowaniem czy wyrzuceniem ze swojej banieczki, nasi „jeźdźcy bez głowy” budują zasięgi na plecach kobiecej banalności?

Tak, są na ogół inteligentni i błyskotliwi, inaczej nie zajęchaliby daleko. To, że są ciekawi na tle czegoś, co jest miałkie, jest ich bardzo wielkim atutem. Kobie-



Spółeczeństwo

ty stykają się z oczekiwaniami: mają walidować, afirmować, sprawiać, żeby wszyscy czuli się dobrze.

Dlaczego? Nie wszystko i nie wszystkich trzeba afirmować, ważne, żeby nikogo nie wykluczać. Praca afirmacyjna, jeśli uznamy jej potrzebę – mnie, jako zwolennicze tradycyjnej równości, wydaje się to postulatem idącym za daleko – powinna zostać wykonana przez wszystkich, a nie tylko przez jakąś określoną grupę.

Mężczyźni będą wariować, kobiety – będą matkować. Wciąż i wciąż.

Kobiety występują we wszystkich emancypacyjnych grupach w większej liczbie niż mężczyźni. Ale to mężczyźni częściej są ich gwiazdami. To jest ewidentnie zjawisko wszędzie, gdzie się walczy o emancypacyjną zmianę świata. Nawet nie tylko w kręgach poruszających kwestie społeczne, ale też wegańskich, dotyczących praw zwierząt, ochrony przyrody, klimatu – wszędzie tam jest więcej kobiet.

Kobiety są masą tych ruchów, poświęcają im czas, energię, pracę, natomiast śmietankę sukcesu pijają

Spółeczeństwo

mężczyźni. Ci mężczyźni mówią to, czego te kobiety często boją się powiedzieć, bo mogłyby być za bardzo kontrowersyjne.

Strajk Kobiet nie był dla pani wystarczająco wyrazisty i kontrowersyjny?

To był głos osób, w które uderzył radykalizm ustawy antyaborcyjnej, czyli przede wszystkim młodych kobiet. Natychmiast zostały też, jak pamiętamy, pouczone nie tylko przez konserwatystów, ale również radykałów, jak powinny się wyrażać, a jakich słów unikać.

Kobiety od lat wpadają w ten socjalizujący węzeł pracy w ruchach społecznych: naznaczają je opiekuńczością, pragmatycznością, troską o słowo.

*Mamy demokrację, kobiety mają prawo do głosowania, ale **GŁOS KOBIET JEST MNIEJ SŁYSZALNY** i można wpływać na niego naciskami w rodzaju: „bo mu się zrobi przykro, jak ty to powiesz”.*

A potem męskie ego przechwytuje tę wypracowaną już przez kobiety wartość w organizacji.

Jest taki nowy męski konstrukt, który gra progresywnymi fantazmatami kobiet i równości. Oto przykład wypowiedzi z internetu. Heteroseksualny mężczyzna mówi: „nie mogę spać i mam obniżony nastrój, ponieważ martwię się tym, jak bardzo mocno są nieprzestrzegane w Polsce prawa kobiet i osób LGBT”. Natychmiast w sieci zawiązuje się #teamtenmężczyzna, wspierają go wszystkie kobiety, żeby się nie martwił tą rzeczywistością i dają mu porady na spokojny sen. Teraz kobiety wspierają mężczyzn, którzy je wspierają, żeby się za to wspieranie odwdzińczyć. A może po prostu przyjmijmy to wsparcie, bo ono nam się należy? Bez konieczności rewanżu?

Te internetowe, wspierające się teamy to bardzo ciekawe zjawisko, wynikające z kryzysu bliskich więzi, takich jak rodzina i krąg przyjaciół. Skracając wywód, ludzie – nie znajdując oparcia wśród najbliższych – sięgają po „internetowy wsparcizm”. Jest to

bardzo częsta postawa: przytulanie wzajemne i dawanie sobie wirtualnego ciepła.

Pewnie w jakichś przypadkach to działa, ale jeżeli jest to model zastępujący krąg bliskich osób – tworzy się coś niepokojącego. Kto jest od wspierania? Oczywiście, kobiety: internetowy tłum zastępczych mam, które nie robią nic innego, tylko wspierają. Ogromną karierę robią hasła: „wspieram tych”, „wspieram tamtych”, „wspieram inceli”, „wspieram przegrywów”, „wspieram zwierzęta”. Co zwierzętom z tego internetowego wspierania, jeżeli nie idą za nim konkretne działania?

Wspierają wszystkich, ale mają w domu lub otoczeniu mężczyznę, któremu nie mogą powiedzieć, że mają już dość jego słabości, roztrzepania, niesolidności i chciałby nie być nim zawiedzione.

Mają dość tego, że nie mogą na nim polegać, ale boją się, że powie o nich: „jesteś konserwatywna” albo „tłamsisz mój potencjał”. Właśnie z tego powodu wiele kobiet nie jest feministkami, bo uważa, że mężczyzna powinien być kimś, na kim można się oprzeć.

Dlaczego na feminiście nie można się oprzeć?

Na feminiście można się oprzeć. Nie można się oprzeć na typie człowieka, który jest nabuzowany sobą i przyzwyczajony do tego, że wszyscy go wspierają; że jest wspaniały, ponieważ coś głosi, a nie dlatego, że coś robi. Stąd rozumiem, gdy przeciętna kobieta jest w stanie powiedzieć: „Wcale nie wiem, czy mi feminizm pomógł, ponieważ – z jednej strony – muszę być matką. Kto to za mnie zrobi? Z drugiej strony muszę dbać o dom, bo ja to umiem, a mój partner – niekoniecznie. Poza tym, muszę pracować, tak jak i on, pomimo, że w domu robię więcej.

*Feminizm sprawił, że mężczyzna nie musi być silny: **MOŻE PŁAKAĆ, BYĆ DELIKATNY.** Tyle tylko, że mężczyzna teraz żąda, żebym to ja była mężczyzną. Poza tym, że jestem kobietą”.*

Reasumując: taki mężczyzna nadal ma przywilej, bo robi mniej, mówi więcej i lepiej go słyszeć, ale

praw ma więcej, bo ma prawo do słabości, ale też do siły i do zdominowania dyskusji, ma prawo do niesprawdzenia konsekwencji tego, co głosi.

Feministę realnego wyobrażam sobie jako kogoś, kto spodobałby się także konserwatystce, czyli takiego mężczyznę, który działa zamiast tylko gadać. Na którym można polegać, który kobiety docenia i lubi, który kobiet słucha i uważa, że ma wobec nich obowiązki.

Tymczasem ten farbowany daje sobie prawo do nieodpowiedzialności, a kobieta w takim związku ma więcej obowiązków. Nie dość, że musi go wspierać, to jeszcze go bardzo często obsługuje. On deklaruje progresywne poglądy, zrozumienie dla kobiet, pielęgnuje „to coś kobiecego w samym sobie”, a następnie spija cały ten miód, roztkliwiając się nad sobą. Mówi A, ale nie mówi B.

„Nigdy nie będziesz szła sama, a potem opuszczam ciebie i dziecko”.

Tak, nigdy nie będziesz szła sama, ale jeżeli się nie udał stosunek przerywany, to sama sobie poszukaj tabletki dzień po, a ja cię jeszcze obrugam, że nie

Spółeczeństwo

mogłem spać ze zdenerwowania. Kobiety nie lubią nieodpowiedzialnych mężczyzn, nawet jeżeli ich wspierają.

Fantastyczny model znalazłam w rozmowie z ojcem trójki dzieci, który się okazał być protestantem. Powiedział mi dwie rzeczy. Pierwsza: jego celem życiowym jest stworzenie rodziny, do której wszyscy będą chcieli wracać. Żona i trójka dzieci, w której wszyscy będą się świetnie czuli. Druga – dla niego głowa rodziny nie jest autorytarnym modelem, tylko tym, kto pierwszy wstaje i ostatni kładzie się spać, opiekując się trzódka, którą ma. Dla mnie to jest prawdziwy feminista.

*Dobrym rodzicem niezależnie od płci jest rodzic, który **UMIE PRZEWODZIĆ, JEST OPOKĄ,** który umie pomóc w problemach.*

Jego poglądy mogą być różne, to nie jest przede wszystkim kwestia poglądów.

Spółeczeństwo

Między ateistą a wierzącym jest różnica, mają inną wizję natury świata. Ale jeżeli zdefiniujemy związek nie jako zgadzanie się, tylko jako opieranie się na sobie i wzajemne zaufanie, chęć bycia z kimś i wracania do niego, to może się udać związek ateistki i wierzącego, tak jak i na odwrót. Model człowieka silnego, któremu można zaufać, że nas nie zawiedzie, właściwie nie ma płci.

Solidaryzuję się z powszechnym marzeniem kobiet, żeby mieć do czynienia z kimś, na kim można polegać, kto nie zawiedzie. To z czasem okazuje się ważniejsze niż identyczne lub atrakcyjnie wyraziste poglądy. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Krystyna Romanowska

– dziennikarka, współautorka bestsellerowego cyklu rozmów z prof. Zbigniewem Lwem-Starowiczem, interesuje ją psychologia społeczna, seksualność, kwestie równouprawnienia i emancypacji.

*Marianna Schreiber uczestniczyła
w proteście przeciwko „lex Czarnek”
pod Sejmem - 4.01.22.*

NIE ROZWODZĘ SIĘ Z MĘŻEM

Fot. Jakub Kaminski/East-News

3 TEZY
WOLNA SZKOŁA
WOLNI LUDZIE, WOLNA

*Nie powinnam się dziwić, że mąż nie chce mnie wesprzeć, gdy obrywam za to, że atakuję rząd. Ale wsparcia nie dostawałam także wtedy, gdy mówili, że opieka społeczna powinna mi odebrać dziecko. **JEDYNE, CO DOSTAWAŁAM OD MOJEGO MĘŻA, TO PRETENSJĘ I INFORMACJE, JAK LUDZIE MU PISZĄ, ŻE TO CO ROBIĘ, TO „WSTYD”** – MÓWI MARIANNA SCHREIBER, dziś działaczka społeczna, żona polityka PiS.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Kiedy napisałam do pani po raz pierwszy, zapytałam, czy udzieliłaby pani wywiadu razem z mężem. Mąż, minister Łukasz Schreiber, odmówił.

Powiedział, żebym odpisała: „Absolutnie nie”.

Kim jest dzisiaj Marianna Schreiber? Modelką, czy działaczką społeczną?

Społeczeństwo

To pierwsze traktuję jako pasję. Nigdy nie łudziłam się, że będę chodzić po wybiegach, wiem ile mam lat i wiem, że bardziej kręcą mnie inne rzeczy. Ale sesje zdjęciowe pomagają mi, zwiększają moją pewność siebie. Widzę tę osobę na zdjęciu i czasami nie dowierzam, że to jestem ja. Bo na co dzień, gdy stoję przed lustrem i dostrzegam swoje wady...

Jest pani zakompleksiona?

Na pewno tak. Ten hejt, który przy okazji „Top Model” związany był z moim wyglądem, nie pomógł. Ale dzisiaj w mediach społecznościowych mnóstwo osób mnie wspiera. Jestem tam szczera.

Marianna Schreiber

– magister pedagogiki i terapeutka dzieci ze spektrum autyzmu. Przez kilka lat pracowała w szkole. Znana stała się dzięki udziałowi w 10. edycji programu Top Model, przede wszystkim dlatego, że prywatnie jest żoną Łukasza Schreibera, polityka PiS i ministra w rządzie Mateusza Morawieckiego. Aktywna w mediach społecznościowych.

Nawet bardzo.

To, co mówię i piszę, może być bolesne, bo ludzie nie lubią prawdy. Wolą dyplomatyczne teksty, pod którymi może się podpisać każdy. Ale ja nie dostosuję swoich treści do jakiejś grupy odbiorców. Nie kalkuluję.

Choć wiem, że dzisiaj lajki są wyznacznikiem czyjejs wartości, mnie najbardziej zależy na tym, by było ze mną **5 OSÓB, ALE TAKICH, KTÓRE NAPRAWDĘ MI KIBICUJĄ**, a nie 105 takich, które czekają aż się potknę.

Tyle, że przy pięciu osobach u boku ciężko byłoby pani realizować tę społeczną misję, o której tak często pani mówi.

Gdybym miała obok siebie choćby jedną bliską osobę, która bezgranicznie we mnie wierzy, na pewno byłoby mi łatwiej. Ale ta moja praca przynosi owoce. Przekonają się państwo o tym za tydzień.

Proszę zdradzić, czym nas pani zaskoczy.

Nie mogę. Zawarłam umowę. Ale będzie głośno na Twitterze.

Wchodzi pani do polityki? Na Twitterze wielu uważa, że pracuje pani na miejsce na listach PO.

Platforma z moimi centro-lewicowymi poglądami by mnie nie przyjęła.

To Lewica może panią przyjmie. Byłaby kolejna „lwica Lewicy”.

Życie jest przewrotne, nigdy nie wiadomo, czy ktoś się jutro nie przewróci.

Czy może pani powiedzieć, że ta informacja, którą będziemy za tydzień żyli na Twitterze, nie będzie miała związku z polityką?

Co pani rozumie przez politykę? Media czasami też są polityczne.

Chodzi mi o bliższe związki z jakimś funkcjonującym na polskiej scenie politycznej ruchem.

Nie potwierdzam, nie zaprzeczam. Ale konkretnie o partię nie chodzi. Widziała pani moje podcasty?

Widziałam. Zastanawiam jak to jest, gdy Marianna Schreiber, żona ministra w KPRM dzwoni do prof. Magdaleny Środy i namawia ją na spotkanie? Jak tacy ludzie reaguja?

Różnie. Na początku było trudniej, bylam głównie dziewczyną z „Top Model”, dzieckiem TVN-u, nie taktowano mnie poważnie, bo potencjalni rozmówcy nie wiedzieli, czego się po mnie spodziewać. A kontakt do osoby, która zna panią Magdalene Środę, znalazłam w internecie. Nikt mi go nie dał. W końcu zadzwoniłam i poprosiłam ją o ważny głos w dyskusji na temat kobiet.

Wasza rozmowa ma 1700 wyświetleń na YouTube.

Dla mnie ważne jest to, że te filmiki docierają do osób, do których powinny dotrzeć, do tych, które z tego coś wyciągną. Nie porównuję odsłon z innymi, nie bawię się w dziennikarkę.

A może program pani jakiś dostanie w telewizji...

Może, różnie to bywa.

Zawsze może jakiś dyrektor programowy przechodzić akurat obok...

Społeczeństwo

I powie: „O Marianna, nie chciałabyś u mnie pracować, bo tak mądrze na tych swoich podcastach przytakujesz rozmówcom”.

Ma pani dystans do siebie.

*Mam, bez tego chyba faktycznie posłuchałabym się internautów radzących, żebym coś złego ze sobą zrobiła. **POTRAFIĘ SIĘ ŚMIAĆ Z RZECZY, KTÓRE INNYCH DOBIJAJĄ.***

Mam dwie siostry, dużo starsze. Jedna z nich, najstarsza z naszej trójki, która była dla mnie jak mama, wychowywała mnie, woziła w wózku, przebierała, odprowadzała do przedszkola, kiedyś do mnie zadzwoniła z pytaniem, jak ja daję radę, bo ona by z łóżka nie wstała.

I co pani jej odpowiedziała?

Że jest ciężko, bo czasami mam wrażenie, jakby ktoś mnie nożem atakował, a potem systematycznie dobijał. Nawet najbliżsi... Tylko moje siostry się

Spółeczeństwo

o mnie martwiły. Tym, że czytałam: „Sprzedają sznur dla takich jak ty” albo że „powinnam popełnić samobójstwo, by nie przynosić wstydu mężowi”.

We wrześniu rzeczywiście myślałam, że nie będę w stanie się podnieść. Żałowałam, że poszłam do tego programu. Dziś, w skali 1-10 przeżywam cały ten hejt na 7. Już łatwiej mi zrozumieć, że to świadczy o ludziach, którzy zostawiają takie komentarze, nie o mnie.

Mąż kiedyś zapytał, jak się pani z hejtem czuje?

Nie.

To smutne.

Smutne.

Wcześniej jeszcze pani mówiła o tym, że chciałaby mieć obok siebie choćby jedną osobę, która by panią wspierała. Ale ma pani siostry.

Ale nawet jeśli je mam, mam przyjaciółkę, czy znajomych, którzy codziennie zapytają, jak się czuję, to wsparcia najbardziej oczekuje się od osób najbliższych. Trudno, żebym wszystko, co powinnam dostać

Spółeczeństwo

od męża, to całe wsparcie, rozmowę, podniesienie na duchu, pocieszenie, dostawała od innych osób. To nie jest to samo.

Teoretycznie powinnam się cieszyć, bo wsparcie dostaję, ale nie mam go w domu. A ja tego potrzebuję, chyba jak każdy. No chyba, że ktoś ma charakter samotnika i drugiej osoby mu nie trzeba.

Czegoś nie rozumiem. Z jednej strony z pani wypowiedzi wybrzmiewa ten brak wsparcia ze strony męża, to, że w związku nie zawsze jest idealnie, a potem nagle widzę rodzinne fotki publikowane w święta. Jak jest komuś źle w związku to się rozstaje, rozwodzi.

JA NIE UDAJĘ, ŻE WSZYSTKO JEST OK. *Nawet jak udostępniam nasze zdjęcie, internauci sami widzą, że nie jest takie, jakie powinno być.*

Choć należałoby postawić pytanie, jakie powinno być zdjęcie rodzinne.

Czytałam pytania padające w komentarzach pod pani postami, ludzie zastanawiają się, czy pani mąż się uśmiecha.

Ostatnio weszłam na swojego Facebooka, to konto jest prywatne. Otworzyłam kilka albumów i jedyne zdjęcie, na którym mój mąż się delikatnie uśmiecha, to zdjęcie ślubne. Bo fotograf poprosił o ten uśmiech. Mój mąż jest bardzo poważnym człowiekiem, ludzie mówią „typowy polityk”. Nie wiem, czy typowy, bo znam kilku prywatnie i różnie się zachowują. Zresztą mój mąż też czasem żartuje...

Gdy się poznaliśmy moja siostra stwierdziła, że zachowuje się, jakby miał 10 lat więcej i zapytała, czy to mi nie przeszkadza. A ja wtedy byłam rozbisurmanioną gówniarą. Miałam niecałe 20 lat.

Wróćmy do tego, że z jednej strony wysyła pani w świat wiadomość, że w małżeństwie źle się dzieje, a wy jednak jesteście razem. Fascynuje mnie to.

Nie powinnam się dziwić, że nie chce mnie wesprzeć, gdy obrywam za to, że atakuję rząd. Ale wsparcia nie dostawałam także wtedy, gdy poszłam

Spółeczeństwo

do TVN-u i ludzie mówili, że opieka społeczna powinna mi odebrać dziecko. To było tragiczne.

Jedyne, co dostawałam od mojego męża, to pretensje i informacje, jak ludzie mu piszą, że to co robię to „wstyd”. Proszę mi wierzyć, że ja zawsze wpierałam mojego męża, przez tyle lat i znosić musiałam naprawdę różne rzeczy.

Dlaczego jesteście razem?

Bo poza tym wszystkim, co nas dzieli, sporo nas łączy. Wiem, że czytelnicy zrozumieją to jako przekaz, że łączy nas córka. Ale bycie cały czas nieszczęśliwym w obecności dziecka też nie jest dobre. Zatem nie jesteśmy razem tylko dla córki. Przeszliśmy razem bardzo dużo, podnosiliśmy się po każdym upadku.

Ale teraz jakoś nie możecie.

Mój mąż pewnie chciałby, żebym skasowała wszystko, co robię... Ale przecież wtedy pokazałabym innym kobietom, że wszystko, o co zawańczyłam dla siebie i co chciałam im przekazać, nie miało sensu. Nie chcę czuć się tak, jak kiedyś. Dlatego ten konflikt trwa.

Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale chyba nie łatwo żyje się w domu murem podzielonym.

Mąż wraca z pracy o 22, a ja o 24 idę spać. Dużo się nie narozmawiamy. Mąż tak naprawdę w domu jest tylko w weekendy.

*W tygodniu jest tyle rzeczy dotyczących dziecka, że **NIE MA CZASU PÓŹNYM WIECZOREM NA INNE KWESTIE.** Ale dystans widać.*

To nie jest tak, że dwie osoby są w 100 procentach pozytywnie do siebie nastawione.

Pyta pani męża o to, czy może opublikować zdjęcie z jego udziałem?

Pokazywałam mu zdjęcia. Ale nie autoryzuje ich. Mąż mówi, że źle wychodzi, bo ich nie lubi. Ale przecież trudno w to uwierzyć widząc jego zdjęcia polityczne.

Nawet na oficjalnym zdjęciu na stronie KPRM jest uśmiech.

Nie gra mu, kiedy jest z rodziną. Ostatnio mu to powiedziałam.

To ostro.

Ale przecież inni też to widzą. Ale dla mnie to jest normalne, kiedy pokazujemy, że jesteśmy rodziną, trzymamy razem dziecko, że ponad podziałami potrafimy być razem, dla mnie to nie jest powód do wstydu. Przynajmniej nie udajemy, że miłość rozkwita. Nie uśmiechamy się szeroko tylko dlatego, że internauci tego oczekują.

Czy mąż kiedyś przyszedł do pani i powiedział: Proszę usunąć swój post, bo mam problemy w pracy?

Nie. Ale jeszcze zanim założyłam Twittera, był etap „Top Model”, mówił mi, że koledzy się z niego śmieją, bo mnie pokazują w telewizji. Spytałam, czy się mnie wstydzi?

Ostatnio wrzuciłam 3-sekundowy filmik, jak moja córka rozmawia na Facetime z tatą. Bez dźwięku, sam rozczulający obrazek. Mąż przychodzi i mi mówi, że to nagranie go pogrąża. Niech mi pani powie, co pogrążającego jest w tym, że ojciec rozmawia

z dzieckiem? Moim zdaniem to wręcz ocieplenie wizerunku.

Akurat wtamtym nagraniu nic mnie nie zszokowało, ale czasem mam wrażenie, jakby córka na tych zdjęciach była jakąś barierą ochronną, parawanem was rozdzielającym. Czy to dobrze, że stawiacie dziecko w takiej sytuacji?

Dobrze, że między nami jest córka, bo ona nas łączy. Czy innej gwiazdzie z Instagrama też zarzuciłyby pani, że pokazuje swoje dzieci w mediach społecznościowych?

Ale to nie chodzi o samo pokazywanie, a o kontekst.

No tak, inni na Instagramie są wiecznie uśmiechnięci i szczęśliwi.

I żony najpierw nie mówią, że mąż je rozczarowuje, gdyż ich nie wspiera, a potem nie publikują rodzinnych fotek obok choinki.

Ale chyba w kontekście polityki prorodzinnej to dobrze, że pokazujemy się z dzieckiem? Tylko tak bym to skomentowała. Choć jeszcze może dodam, że kiedy tabloidy publikują zdjęcie mojej córki wycho-

Społeczeństwo

dzącej ze szkoły, widać jaka to szkoła, do jakiego auta wsiadamy, nikt się nie oburza.

Przecież jest wiele osób, które mnie nienawidzą. Dostawałam pogróżki od naszych wspólnych znajomych.

„Pewna osoba „uderzała” we mnie dość mocno. **WALIŁA WE MNIE KONKRETNIE,** grożąc, że jeśli nie przestanę działać w mediach, to podzwoni tu i tam.

Pisała, że nie jestem żadną „silną kobietą” i co ja „odpier...am”. Przepraszam, nie chcę używać wulgaryzmów, bo kobiecie to nie przystoi. Chodziło o to, bym przestała opowiadać farmazony, bo jestem nic nie warta. Na początku to ignorowałam, ale potem musiałam blokować numer. Ale nie zasłużyłam sobie na to, by ktoś we mnie tak uderzał. Nikogo nie wyzywam, nie obrażam, nawet na Twitterze nie miałabym czelności, by coś po chamsku odpisać. Choć niebawem poznają mnie państwo od innej strony.

Czyli wraca temat „secret project”. To może niech już pani powie.

Nie, bo pani to wykorzysta.

Po prostu nie chciałabym wyjść na idiotkę publikując rozmowę m.in. o państwa małżeństwie, a pani za tydzień poinformuje o rozwodzie.

Nie rozwodzę się z mężem. Nie, nie, nie.

A pan minister Schreiber robi zakupy, wie ile kosztuje masło?

Sporadycznie, ale robi. Jakoś funkcjonuje w domu jednak. Nie wiem, czy porównuje ceny masła, ale np. gdy robiliśmy zakupy na święta, to widział, że jest drożej. Choć przecież to nie dotyczy tylko produktów spożywczych, to widać na każdym kroku.

Czy jest świadomy drożyzny?

Ale z kartkami z hasłem „drożyzna=PiS” raczej się nie utożsamia. 



NAJGŁUPSZY SPOSÓB NA PIRATÓW DROGOWYCH

Fot. Policja

*Zanim po 26 latach urealniliśmy w Polsce kary drogowe, **MIELIŚMY DO CZYNINIENIA Z PRAWDZIWYM FESTIWALEM POLSKICH DINOZAUROW BEZPIECZEŃSTWA RUCHU DROGOWEGO, KTÓRZY TO PRZEKONYWALI NA WSZELKIE SPOSOBY, ŻE „KARY NIC NIE DAJĄ”**. Na szczęście nic nie dała ta powtarzana od dekad mantra. Wzorem wielu europejskich krajów uznaliśmy, że ludzie muszą obawiać się naruszania norm na drodze.*



Tekst: **Lukasz Zboralski**

Udało się, wdrazamy, policja ochoczo korzysta z nowego taryfikatora i temperuje tych, którzy jeszcze nie zrozumieli, że coś mocno się zmieniło. Głosy sprzeciwu zanikły. Kontestatorów mniej, choć oczywiście już szukają momentów, w których mogliby dowieść swoich niedorzecz-

nych tez – na przykład porównują 15 dni stycznia tego roku do roku wcześniej i ogłaszają, że nie było mniej ofiar śmiertelnych wypadków. Zatem „kary nic nie dają”. Małe liczby, ale manipulacja całkiem spora.

Profesor transportu kontra poseł Konfederacji

Tymczasem wprost z katowickiej „Gazety Wyborczej” wyskakuje mi w tym tygodniu prof. Andrzej Markowski, psycholog transportu, który... kontestuje kary za wykroczenia drogowe. Czytam i przerażam się. Bo to jednak badacz, a powtarza rzeczy, których słuchałem do tej pory z ust aktywistów samochodowych, nie mających zielonego pojęcia o zarządzaniu bezpieczeństwem ruchu drogowego.

Ludzie przeciwni urealnieniu kar, którzy chcieli wciąż jeździć „szybko, ale bezpiecznie” oraz np. politycy populistycznej prawicy, przekonywali więc Polaków, że nic nie trzeba robić, bo przecież liczba wypadków od dekad spada. Profesor Markowski mówi to samo. Nie wierzycie?

Spółeczeństwo

Poseł Dobromir Sośnierz, Konfederacja (28 października 2021 r. w Sejmie): „Spadek liczby wypadków i ofiar to jest przemiana cywilizacyjna. Jak każda taka przemiana przychodzi po prostu powoli, wymaga nakładów, przede wszystkim poprawy dróg, nie tylko załatania dziur, ale też poszerzenia, doświetlenia, ale tego, żeby było nas stać na lepsze samochody (...). Kary za wykroczenia drogowe mają niewielki, pomijalny wpływ na liczbę ofiar. Ludzie nie chcą powodować wypadków i nie chcieliby tego robić nawet, gdyby nie było w ogóle żadnych mandatów (...)”.

Profesor Markowski, („GW” 17 stycznia 2022):

„Liczba wypadków śmiertelnych w ciągu ostatniej dekady spadła o 25 proc., **CHOCIAŻ W TYM CZASIE WYSOKOŚĆ MANDATÓW SIĘ NIE ZMIENIŁA.**

To pokazuje, że zmiana zachowania kierowców w ruchu drogowym nie polega na podnoszeniu kar”.



Spółeczeństwo

Dalej w tym wywiadzie jest już tylko gorzej, bowiem profesor zaraz daje radę, że nie kary są istotne, ale „ważniejszy jest stosunek kierowców do ogólnie przyjętej normy”. Profesor nie daje jednak już instrukcji, jak ten stosunek kierowców do normy poprawić. Bo jakoś przez 30 ostatnich lat stosunek do normy mają mocno olewaczy, co skutkuje wymowną liczbą trupów na drogach oscylującą wokół 5-3 tys. rocznie.

Prof. Markowski dowodzi też w pewnym momencie rozmowy, że „kary są dobre **DLA TYCH 3 CZY 4 PROC. PSYCHOPATÓW** *na drogach”.*

Psychopatów?! Na pewno profesor psychologię lepiej zna, ale z tego, co mi wiadomo, psychopaci to akurat osoby, które po pierwsze w ogóle nie dbają o normy społeczne i prawo, a po drugie w ogóle się nie boją konsekwencji takich działań. Zatem to w zasadzie grupa, na którą wyższe mandaty wpły-

ną najmniej. Tych eliminować musimy poprzez system punktów karnych i prawo karne.

Edukacja nic nie da

No i na koniec – a jakże – wisienka na torcie. Na torcie polskiego myślenia o bezpieczeństwie. Ten tort sporządzony jest z odpadków, patyków oraz „wydaje mi się” i „zawsze tak było”. Jak zmienić polskie drogi, skoro nie karami? „Przede wszystkim edukować” – poucza profesor.

Zaraz? To co? Mamy ruszyć do szkół i tłumaczyć dzieciom, że mamy wielu ludzi łamiących prawo na drogach, więc wicie, rozumiecie, w zasadzie jesteście ofiarami, ale no po prostu jakoś tam lepiej się zachowujcie, to może nie zginiecie? A może mamy uruchomić kolejną – przez 30 lat było ich mnóstwo – tak zwaną akcję edukacyjną i wraz z dziećmi złapanym kierowcom zamiast mandatów wręczać laurki i dać do popicia sok z cytryny? Czy może też mamy po prostu zacząć dziś uczyć empatii maluchy od przedszkola i poczekać 50 lat, aż złe pokolenie kie-

Spółeczeństwo

rowców wymrze, a zastąpi je nowe? (tylko co z rodzicami, którzy przekazują jednak swoje złe zachowanie z pokolenia na pokolenie?).

Zgadzam się, że w Polsce trzeba edukować... ekspertów zajmujących się bezpieczeństwem ruchu drogowego. Na początek proponuję wysłać ich na przymusowe rozmowy z policjantami ze Szwajcarii oraz z drogowcami ze Szwecji. Na początek. 

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

**NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM**

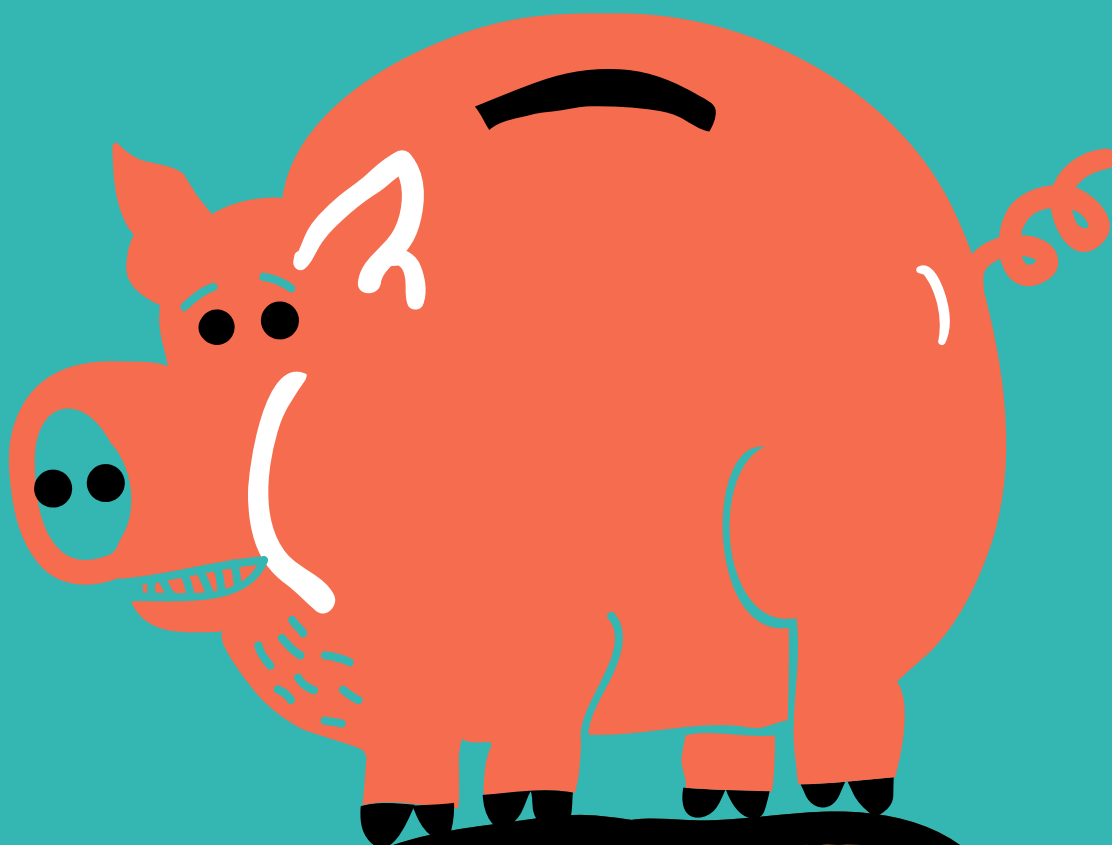
SPRAWDŹ ➤

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER





Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

REALNA POMOC DLA PODATNIKÓW

*Pierwsze dni obowiązywania nowego Polskiego Ładu to problemy m.in. z wysokością styczniowych wynagrodzeń nauczycieli i innych pracowników sektora budżetowego. Zmianom towarzyszą też **PYTANIA O REALNE ZYSKI LUB POTENCJALNE STRATY DLA POLAKÓW.** W rozmowie z „Wprost” **MINISTER FINANSÓW TADEUSZ KOŚCIŃSKI** odpowiada na najważniejsze pytania – niższe wypłaty, zwroty nadpłat i ewentualne zmiany w Polskim Ładzie.*



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Panie ministrze, kilkanaście dni temu miał swoją premierę Polski Ład. Czy jest pan zadowolony z jego efektów?

Polski Ład to całkiem nowe spojrzenie na podatki. To całkowity brak podatku od płacy minimalnej, niższe opodatkowanie do poziomu średniego wynagrodzenia i powolny wzrost obciążenia podatkiem i składką dopiero od dwukrotności średniego wynagrodzenia.

Dzięki zmianom w podatkach pomożemy tym, którzy najbardziej tego potrzebują. Cieszy mnie, że te zmiany wdrażamy właśnie teraz – w szczególnej sytuacji inflacyjnej, bo każde wsparcie finansowe dla podatników to realna pomoc. Trudno sobie wyobrazić moment, w którym ta pomoc byłaby bardziej potrzebna.

Kto zyska na zmianach wprowadzanych z Polskim Ładem?

Polski Ład to wyższe płace, niższe podatki, większa sprawiedliwość. Wyższa kwota wolna – aż 30 tys. zł i wyższy próg podatkowy – aż 120 tys. zł to korzy-

ści po stronie pracowników, przedsiębiorców i emerytów. Dzięki reformie 9 mln Polaków przestanie płacić PIT.

Polski Ład to historyczna obniżka podatków i miliardy złotych w kieszeniach podatników. To też specjalne rozwiązania dla rodzin wychowujących



Tadeusz Kościński

– bankowiec i urzędnik państwowy. Początkowo związany z sektorem bankowym w Londynie (m.in. jako dyrektor tamtejszego oddziału Banku Handlowego). Od lat 90. pracował w Polsce dla kilku banków, od 2015 podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju i innych. Minister Finansów od 2019 r.

co najmniej czworo dzieci. To brak podatku od seniorów, którzy czasowo zrezygnują z pobierania emerytury i pozostaną aktywni na rynku pracy. To również kilkanaście ulg dla firm nastawionych na innowacje, inwestycje, ekspansje. Na reformie skorzystamy wszyscy.

A co z pracownikami? Początek roku to sygnały z co najmniej kilku branż o obniżonych wynagrodzeniach. Ludzie zatrudnieni na etatach, którzy sygnalizowali problemy, też odczują korzyści z Polskiego Ładu?

Tak. Przykładowo, kasjer na etacie zarabiający 3 tys. zł brutto, a więc 2 200 zł netto, zyska na Polskim Ładzie ok. 1 840 zł „na rękę” w ciągu roku. Natomiast np. kasjerka w sklepie zarabiająca miesięcznie 3 010 zł brutto, zyska rocznie 1 848 zł „na rękę”. W Polskim Ładzie wzrosną wynagrodzenia netto 8 mln pracowników, czyli 2/3 osób zatrudnionych na etatach. Dla dużej części pracowników reforma będzie neutralna.

Polski Ład to program, dzięki któremu podatnicy zarabiający na umowie o pracę do 5 700 brutto zyskają. Wzrost wynagrodzeń wśród tej grupy pra-

cowników to zasługa podwyższenia kwoty wolnej od podatku – aż do 30 tys. zł. Dzięki temu aż 1/3 podatników w ogóle nie będą płacić podatku, a dla kolejnych 1/3, podatki będą niższe niż dotychczas.

Nie jest sprawiedliwy system podatkowy, w którym relatywnie najwyższe podatki płacą osoby zarabiające w granicach minimalnego wynagrodzenia. Teraz to się zmieni.

Beneficjentami zmian w podatkach będą wszyscy zarabiający do wysokości średniego wynagrodzenia. Pracownicy z wyższym wynagrodzeniem, a więc ci zarabiający od 5 701 zł do 12 800 brutto, nie będą płacić więcej niż płacili w poprzednim roku.

A nauczyciele? Ta grupa zawodowa jako pierwsza informowała o obniżonych pensjach. Pan twierdzi, że jednak zyskają?

Oczywiście, że tak. Nauczycieli dotyczą te same zasady, co innych pracowników. Obecnie przeciętne miesięczne wynagrodzenie nauczyciela stażysty wynosi 3 538 zł brutto miesięcznie. Taki nauczyciel zyska na Polskim Ładzie aż 1 728 zł rocznie „na rękę”.

Z kolei przeciętne wynagrodzenie nauczyciela kontraktowego wynosi 3 927 zł brutto miesięcznie. Taki nauczyciel zyska na Polskim Ładzie 1 416 zł „na rękę” w skali roku.

Nauczyciel mianowany ma obecnie 5 094 zł wynagrodzenia przeciętnego brutto miesięcznie. Dzięki reformie Polskiego Ładu taki nauczyciel zyska rocznie 480 zł „na rękę”. Natomiast dla nauczycieli dyplomowanych, których przeciętne wynagrodzenia brutto wynoszą obecnie 6 510 zł brutto miesięcznie reforma będzie neutralna – podobnie jak dla innych pracowników o takich zarobkach.

A jednak nauczyciele czy policjanci, którzy jako pierwsi otrzymali styczniowe wypłaty, skarżą się na niższe pensje. Jak to możliwe?

Główne powody są dwa. Wielu pracodawców sugerowało swoim pracownikom rezygnację z preferencji dla klasy średniej, mimo że są to osoby, które mieszczą się w przedziale uprawniającym do korzystania z tego rozwiązania.

Preferencja dla klasy średniej to odliczenie przewidziane dla osób, które osiągają dochody w przedziale 5 700 - 11 140 zł brutto miesięcznie.

*Zadaniem tego narzędzia jest to, aby już na etapie zaliczek **NIE BYŁO NIŻSZEJ WYPŁATY NETTO** dla pracownika. Gdy ktoś z tego narzędzia rezygnuje, to w konsekwencji jego wypłata się zmniejsza.*

Czy były jeszcze jakieś inne przyczyny niższych wypłat?

Tak, np. niezłożenie formularza PIT-2, w którym pracownik wyraża zgodę, by pracodawca przy wyliczaniu zaliczek na podatek dochodowy uwzględniał kwotę wolną od podatku.

Może pan to wyjaśnić?

Każdy pracodawca ma obowiązek pobierania z wynagrodzenia pracownika zaliczek na podatek dochodowy od osób fizycznych. PIT-2 to oświadcze-

nie, które upoważnia zakład pracy do stosowania kwoty wolnej w zaliczkach. W tym roku kwota wolna wzrosła niemal 10-krotnie. Wynosi aż 30 tys. zł, a to oznacza, że kwota zmniejszająca podatek przy zaliczce wzrosła z 43,76 zł miesięcznie do aż 425 zł.

Osoby, które nie złożyły PIT-2, nie mogą korzystać z tego pomniejszenia na etapie płacenia zaliczek, a dopiero na etapie rocznego rozliczenia podatku. Przy rozliczeniu rocznym kwota wolna zostałaby uwzględniona, więc podatnik miałby sporą nadpłatę i dostałby pieniądze z powrotem. Miesięcznie otrzymywałby jednak na konto mniej pieniędzy. Tego chcemy uniknąć.

Przed rozmową z panem rozmawiałem z prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego - i ten stwierdził, że ciągu tylko jednej doby dostał ponad 100 maili z informacją o zmniejszonej wypłacie.

Z naszych informacji wynika, że przypadki wypłacenia niższego wynagrodzenia były incydentalne. Dotyczyć mogą nie więcej niż 4 proc. podatników.

Zareagowaliśmy jednak błyskawicznie, nie chcemy niepotrzebnie obciążać budżetów podatników. W środę Ministerstwo Finansów zapowiedziało przygotowanie rozporządzenia zmieniającego zasady poboru zaliczek. Dwa dni później w piątek – rozporządzenie było już gotowe.

Rozumiem, że na podstawie tego rozporządzenia pieniądze mają wrócić do podatników. Pytanie tylko - kiedy?

*Chcemy, by osoby, które otrzymały mniejszą pensję w styczniu, **NIE-ZWŁOCZNIE DOSTAŁY ZWROT NADPŁATY.** Rozporządzenie weszło w życie 8 stycznia, tak więc już obowiązuje.*

Nadpłacone tytułem zaliczek pieniądze wrócą do podatników na dniach.

Raz jeszcze podkreślę, że nawet gdybyśmy nie wydali tego rozporządzenia i nie skorygowali zasad poboru zaliczek, to pieniądze wróciłyby do podatni-

ków przy rozliczeniu rocznym. To są pieniądze podatników i nie chcemy, żeby musieli na nie czekać, więc zareagowaliśmy natychmiast.

Wprowadziliśmy też rozwiązanie, dzięki któremu nauczyciele akademicki zarabiający do 12 800 zł brutto miesięcznie, a którzy mają inne zasady naliczania kosztów uzyskania przychodów, również otrzymali zwrot nadpłaconych zaliczek. Zależy nam również, aby nie musieli pokrywać ewentualnej niedopłaty w rozliczeniu rocznym. Dlatego pracujemy nad specjalnym rozwiązaniem, które zapewni, że tak długo jak nie przekroczą limitu 12 800 zł, również na koniec roku nie zapłacą wyższych podatków.

Jeszcze raz zapewniam, że pracownicy zarabiający na etacie do 5 700 zł brutto miesięcznie zyskają na Polskim Ładzie. Natomiast ci ze średnią pensją miesięczną wynoszącą do 12 800 zł brutto ze standardowymi umowami o pracę, nie stracą. Zasady te dotyczą również nauczycieli i funkcjonariuszy służb mundurowych. Zapewnia to tzw. preferencja dla klasy średniej.

Na czym ona polega? Kto może lub raczej powinien z niej skorzystać?

Preferencja dla klasy średniej to rozwiązanie dedykowane m.in. pracownikom o zarobkach od 5 701 do 11 141 zł miesięcznie, tj. do 133 692 zł rocznie. Zapewnia ona neutralność reformy dla tej grupy podatników. Żeby z niej skorzystać nie trzeba robić nic, rozwiązanie jest stosowane automatycznie.

Słyszałem, że pracodawcy rozsyłają do pracowników pisma namawiające ich do rezygnacji z preferencji dla klasy średniej. Ja osobiście nie namawiałbym do rezygnacji, a już na pewno nie te osoby, które zarabiają rocznie do 133 692 zł.

A co z pracownikami o dochodach niższych niż 5 700 zł? Czy ich ulga też obejmuje?

Takich osób rozwiązanie to w ogóle nie dotyczy. Mechanizm uruchamia się automatycznie przy zarobkach brutto wynoszących 5 701 zł. Osoby z pensjami do tej kwoty nie mają ulgi, bo one korzystają na Polskim Ładzie. Im więc ta ulga nie jest w ogóle potrzebna.

Polski Ład jest już projektem zamkniętym, czy zakłada pan jeszcze jakieś zmiany?

Nie zamykamy się na zmiany.

OBSERWUJEMY SYTUACJĘ I REAGUJEMY NA BIEŻĄCO. *W piątek ogłosiliśmy,*

że zmienimy zasady opodatkowania emerytur,

tak by nawet emeryci ze stosunkowo wysoką emeryturą nie stracili na Polskim Ładzie.

Już dziś emeryci z emeryturą brutto do 2 500 zł przestaną w ogóle płacić PIT, zyskują do ok. 4 900 zł brutto. Wkrótce reforma stanie się również neutralna dla osób z wyższymi świadczeniami, wynoszącymi nawet do 12 800 zł brutto miesięcznie.

Czy możemy spodziewać się jeszcze jakichś problemów z Polskim Ładem?

Przy każdym tak dużym projekcie na początku mogą się pojawiać pewne niejasności. Nie nazwałbym ich problemami. To raczej niedogodności, które

z czasem przestaną się pojawiać. Tu momentem przełomu jest pierwsze rozliczenie się wszystkich podatników na nowych zasadach.

W okresie, gdy pierwszy raz stosujemy nowe przepisy, zawsze pojawiają się wątpliwości i obawy. Zadaniem Ministerstwa Finansów jest ich rozwianie i stworzenie jak największej liczby ścieżek dotarcia do odpowiedzi na nurtujące podatników pytania. A tych nie jest mało.

Polski Ład to reforma jakiej nie było od 30 lat. Pod uwagę trzeba brać wiele czynników i zmiennych.

Gdzie mogą zgłaszać się podatnicy, którzy mają wątpliwości dotyczące nowych przepisów? Jak wygląda przygotowanie do informowania o zmianach?

W związku ze zmianami podatkowymi wprowadzanymi w Polskim Ładzie, Ministerstwo Finansów i Krajowa Administracja Skarbowa uruchomiły specjalną infolinię. Połączenia ze wskazaniem tego tematu rozmowy na infolinii KIS są traktowane priorytetowo. Odbieralność jest na poziomie 85-90 proc.

Informacje o zmianach podatkowych, w tym przewodniki można też znaleźć na stronach wiecejwportfelach.gov.pl i podatki.gov.pl, które są na bieżąco aktualizowane. 8 stycznia zmodyfikowaliśmy zasady pobierania zaliczek na podatek dochodowy, obliczanych przez płatników w 2022 r. Aby pomóc w interpretacji i zastosowaniu nowych przepisów,

„*eksperci Ministerstwa Finansów oraz Krajowej Administracji Skarbowej*
ODPOWIADAJĄ NA PYTANIA PODATNIKÓW *na livechacie Ministerstwa.*

Spotkania wystartowały już w sobotę, 9 stycznia, i trwały aż 8 godzin, od 10.00-18.00.

Są one kontynuowane przez cały tydzień, od poniedziałku 10 stycznia do piątku 14 stycznia w godz. 8.00-20.00. Na bazie poruszanych na czacie zagadnień, stworzyliśmy na stronach wiecejwportfelach.gov.pl i podatki.gov.pl bazę pytań i odpowiedzi. Jest ona na bieżąco aktualizowana.

Od wtorku 11 stycznia w urzędach skarbowych zostały uruchomione dyżury podatkowe o Polskim Ładzie. Są one prowadzone w dni robocze w godzinach 8-19.

Używamy wszystkich narzędzi, żeby umożliwić podatnikom i płatnikom zrozumienie wszystkich aspektów zmian. 



REFORMA PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO – DOBRY KIERUNEK, ALE...

Fot. 123RF

Czy reforma planowania przestrzennego umożliwi **UTRZYMANIE WYSOKIEGO POZIOMU PRODUKCJI MIESZKANIOWEJ?** Pewne elementy tego prawa mogą stanowić ku temu przeszkodę.



Tekst: **Urszula Hofman**, HM Inwest
Przemysław Dziąg, PZFD

31 grudnia 2021 r. Ministerstwo Rozwoju i Technologii przedłożyło do prekonsultacji publicznych projekt reformy w obszarze planowania przestrzennego. Jak wskazano w uzasadnieniu, regulacje wielokrotnie już nowelizowanej ustawy z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym coraz bardziej rozbiegają się ze stale zmieniającym się rozwojem planowania przestrzennego, które podlega nieustannym

przeobrażeniom, głównie wynikającym ze zmian społecznych, demograficznych, ale również z rozwoju technologicznego. Ogólnie jednak chodzi o to, że projekt ma uprościć i przyspieszyć procedury planistyczne, ponieważ obecne tempo i wielkość przyrostów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego są krytycznie niskie.

Za mało planów zagospodarowania przestrzennego

Co roku jako PZFD tworzymy tzw. Ranking Miast – czyli raport, na którego podstawie określamy m.in., jaki jest stopień i przyrost pokrycia miast miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego. W roku 2020 średnie pokrycie planami miast wojewódzkich wynosiło 44,36 proc., co oznaczało wzrost tylko o 1 proc. w porównaniu z rokiem 2019. W całym kraju plany miejscowe obejmują mniej więcej jedną trzecią powierzchni. Oznacza to, że od reformy planistycznej z 2003 r., tj. przez prawie dwie dekady, nie udało się wprowadzić miejscowych

planów zagospodarowania przestrzennego nawet dla połowy Polski.

”*W praktyce brak planu miejscowego dla danego terenu wydłuża procedurę inwestycyjną* **O CO NAJMNIEJ ROK.**

Kolejnym problemem jest to, że organy administracji, wydając warunki zabudowy, nawiązują do istniejących, sąsiednich obiektów. Takie podejście całkowicie uniemożliwia realizację jakiejkolwiek wizji urbanistycznej miasta. Poza tym decyzje często są oprotestowywane przez sąsiadów, co z kolei wydłuża procedury nawet o kolejne lata. – Czekamy na reformę ustawy o planowaniu przestrzennym, jednakże też obserwujemy ten proces, przedstawiając konstruktywną krytykę – mówi Urszula Hofman z Grupy Inwest.

Niesławne decyzje o warunkach zabudowy stały się narzędziem planowania przestrzennego, które odpowiada za przeszło 50 proc. inwestycji. Reforma

ma to zmienić – pytanie jednak, czy będzie to możliwe i jakie przyniesie to skutki.

Sztywne kryteria warunków zabudowy

Projekt zakłada przede wszystkim wprowadzenie tzw. planu ogólnego gminy, zastępującego dotychczasowe studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy, jako obligatoryjnego dokumentu planistycznego o zasięgu całej gminy.

To z nim będzie badana zgodność planów miejscowych, ale także decyzji o warunkach zabudowy. Ma być dokumentem lapidarnym w formie, zawierającym niewielką liczbę ustaleń, co ma umożliwić ich standaryzację w skali kraju. Ma być zrozumiała i czytelna tak, by każdy mógł łatwo poznać informacje na temat możliwości zagospodarowania określonej nieruchomości.

W planie ogólnym będzie można wyznaczyć granice tzw. obszarów uzupełniania zabudowy – czyli jedynych terenów, dla których będzie można wydawać decyzje o warunkach zabudowy. Będą one wyznaczone

Budownictwo

przez gminę według ściśle określonego wzoru, niestety niejako automatycznie.

Zaproponowane kryteria wyznaczania tych obszarów są niestety niezwykle sztywne i mogą w praktyce przynosić
REZULTATY SPRZECZNE *z intencją projektodawcy, jak również intencją gminy, mieszkańców czy inwestorów.*

Formalistyczne sparametryzowanie zasad wytyczania obszarów uzupełniania zabudowy nie pozwoli gminom na jej dostosowanie i rozwijanie, tam gdzie gmina chciałaby to zrobić, inaczej niż zakłada określony wzór. To ograniczy swobodę planistyczną.

Jak wskazuje projekt, od 1 stycznia 2026 r. tylko na podstawie planu ogólnego będzie można wydawać decyzje o warunkach zabudowy. Oznacza to, że jeśli gmina nie uchwali planu ogólnego do końca 2025 r., żadna decyzja o warunkach zabudowy nie będzie mogła zostać wydana. Jeśli więc zostaną wyeliminowane

Budownictwo

wane „stare” decyzje o warunkach zabudowy, a rozwiązania prawne dla „nowych” staną się barierą w ich stosowaniu, to niestety mocno odbije się to na realizacji celów polityki mieszkaniowej, która zakłada zgodnie z celami Narodowego Programu Mieszkaniowego przyrost wskaźnika liczby mieszkań na 1000 osób z obecnych 392 do 435 w 2030 r.

Pomysł reformy planistycznej należy oceniać pozytywnie, należy jednak pamiętać, że wprowadzane instrumenty planistyczne muszą przede wszystkim pozwalać na utrzymanie poziomu produkcji mieszkaniowej. Jeśli bezrefleksyjnie odejdziemy od narzędzi, które odpowiadają za ponad połowę inwestycji w kraju, to niestety rynek mieszkaniowy bardzo mocno, a zarazem bardzo negatywnie to odczuje. 





TRADYCYJNIE INNOWACYJNY BIZNES

PGNiG czerpie z nowoczesnych rozwiązań. Innowacje to nasz sposób na stały rozwój. Kluczowe rozwiązania dla PGNiG dotyczą obszaru poszukiwań, wydobycia, magazynowania oraz dystrybucji węglowodorów. Interesują nas usługi i produkty, które wzmacniają naszą pozycję zaufanego partnera.

Współpracujemy ze start-upami – młodymi, ambitnymi polskimi firmami. Zastosowanie wspólnie wypracowanych innowacyjnych rozwiązań pozwoli nam zmierzyć się z wyzwaniami transformacji energetycznej.



ALIOR BANK UMOŻLIWIA FINANSOWANIE INSTALACJI FOTOWOLTAICZNYCH

Fot. Materiały prasowe

*Instalacje fotowoltaiczne cieszą się coraz większym zainteresowaniem nie tylko osób fizycznych, ale także przedsiębiorców, ponieważ pozwalają uniezależnić się od rosnących cen energii. Mogą też być źródłem zysku przy sprzedaży nadwyżki energii do sieci zewnętrznej. Dlatego **ALIOR BANK WSPIERA FIRMY W REALIZACJI INWESTYCJI PRZYJAZNYCH ŚRODOWISKU I PROPONUJE KLIENTOM BIZNESOWYM FINANSOWANIE INICJATYW EKOLOGICZNYCH, w tym instalacji paneli fotowoltaicznych.***

W ofercie banku dostępne są kredyty inwestycyjne dla firm, które chciałyby skorzystać z rozwiązań umożliwiających wytwarzanie energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych na potrzeby własne, oraz kredyty dla przedsiębiorców, którzy planują profesjonalną

sprzedaż energii w ramach aukcyjnego systemu wsparcia.

Finansowanie aukcyjnych projektów odnawialnych źródeł energii (OZE)

Propozycja skierowana jest do przedsiębiorców z segmentu małych, średnich i dużych firm, którzy planują budowę elektrowni fotowoltaicznych lub wiatrowych o mocy większej niż 500 kW. W ramach przygotowanego pakietu rozwiązań Alior Bank proponuje kredyt inwestycyjny, kredyt na VAT, transakcje FX Forward, transakcje IRS, gwarancje i akredytywy. Bank finansuje projekty realizowane w formule SPV przez inwestorów doświadczonych w realizacji projektów OZE.

Alior Bank proponuje finansowanie inwestycyjne do 15 lat od dnia rozpoczęcia sprzedaży energii elektrycznej w ramach aukcyjnego systemu wsparcia, nie dłużej jednak niż do daty jego zakończenia. Bank umożliwia karencję w spłacie kapitału do 6 miesięcy od dnia pierwszej sprzedaży energii i dostosowanie

wysokości rat kapitałowych do sezonowości przychodów. Wysokość kredytu może wynieść nawet do 85 proc. kosztów inwestycji, przy minimalnym wymaganym 15 proc. wkładzie własnym firmy.

Bizneskredyt Zakupowy na cele ekologiczne

Kredyt skierowany jest do przedsiębiorców z segmentu mikrofirm oraz małych i średnich przedsiębiorstw, którzy planują wprowadzić nowoczesne narzędzia minimalizujące negatywny wpływ działalności firmy na środowisko naturalne. Środki z kredytu przedsiębiorca może przeznaczyć m.in. na zakup i montaż paneli fotowoltaicznych.

Alior Bank proponuje wysokie kwoty finansowania – do 1 mln zł dla mikrofirm oraz do 3 mln zł dla małych i średnich firm. Minimalna kwota kredytu to 5 tys. zł. Bank nie wymaga zabezpieczeń materialnych. Zabezpieczeniami kredytu na zakup i montaż fotowoltaiki są gwarancje Banku Gospodarstwa Krajowego – gwarancja COSME lub gwarancja de minimis oraz weksle na rzecz Alior Banku i Banku Gospo-

darstwa Krajowego. Bizneskredyt Zakupowy to finansowanie nieodnawialne. Spłata następuje w ratach, zgodnie z harmonogramem. Maksymalny okres kredytowania wynosi 120 miesięcy.

Obecni i przyszli zwycięzcy aukcji OZE mogą ubiegać się o finansowanie w centrach bankowości korporacyjnej Alior Banku, natomiast Biznes

redyt zakupowy na cele ekologiczne jest dostępny we wszystkich placówkach Alior Banku.

Bank uzależnia decyzję o przyznaniu finansowania od wiarygodności i zdolności kredytowej przedsiębiorstwa. Szczegółowe informacje o kredycie zakupowym na cele ekologiczne i ofercie finansowania aukcyjnych projektów OZE są dostępne na **WWW.ALIORBANK.PL**

MNIEJ SMOGU Z BENZYNĄ EFEKTA



MASY EMITOWANYCH CZĄSTEK STAŁYCH

Testy wykonano na różnych samochodach, a wyniki emisji mogą różnić się od rzeczywistych wyników w zależności od rodzaju pojazdu, jego kondycji, stylu jazdy oraz innych czynników. Podany poziom emisji zanieczyszczeń benzyny względem paliw odniesienia na podstawie badań wykonanych w cyklu WLTC w niezależnym Instytucie Badań i Rozwoju Motoryzacji BOSMAL Sp. z o.o. Szczegóły na orlen.pl.





ŁUKASZENKA – GRACZ CZY POTENCJALNA OFIARA

W związku z planowanymi ćwiczeniami „Związkowe zdecydowanie 2022” z Rosji przerzucany jest sprzęt wojskowy do Białorusi.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Rosja ściąga wojska na Białoruś nawet spod granicy z Chinami. Oficjalnie samoloty, czołgi i systemy rakiet mają wziąć udział w kolejnych ćwiczeniach. Nieoficjalnie Aleksander Łukaszenka ostatecznie zdecydował, po której stronie stanie w razie ataku Rosji na Ukrainę. **KONSEKWENCJE JEGO DECYZJI MOGĄ SIĘGAĆ JEDNAK DUŻO DALEJ. TAKŻE POLSKI.** A nawet samego dyktatora.*



Tekst: **Mateusz Zieliński**

Szerokie białoruskie tory od kilkadziesiąt godzin są zapchane obładowanymi pociągami. Kolejowe lawety z rosyjskimi czołgami i transporterami opancerzonymi zaobserwowano m. in. w Orszy, Mińsku i Brześciu. Ruch jest także na białoruskich drogach, pełnych wojskowych ciężarówek na rosyjskich numerach rejestracyjnych.

Zagranica

Jedną z takich kolumn widziano pod Mozyrem, mniej niż 50 km od granicy z Ukrainą.

Szacuje się, że w tej chwili do kraju Aleksandra Łukaszenki zmierza, lub już tam jest, nawet 10 tys. rosyjskich żołnierzy. Niektórzy z nich wrócili po krótkiej nieobecności – jesienią brali udział w głośnych manewrach „Zapad 2021”. Inni przebyli zatrważającą drogę. – Na Białoruś przybywają jednostki Wschodniego Okręgu Wojskowego Rosji ze standardowym wyposażeniem – poinformował rosyjski wiceminister obrony Aleksander Fomin.

Wschodni Okręg Wojskowy obejmuje najdalsze, azjatyckie kresy Rosji, przy granicy z Mongolią i Chinami. Przerzucenie tysięcy żołnierzy i ton sprzętu 5 tysięcy kilometrów na zachód jest nie tylko skomplikowane, ale i bardzo kosztowne. Nie tylko na Ukrainie próbują ustalić, po co naprawdę Władimirowi Putinowi tyle wojska na Białorusi. Bo może chodzi o atak na ich wspólnego sąsiada, a może o coś zupełnie innego.

Ćwiczenia Rosja-Białoruś. „Związkowe zdecydowanie 2022”

Według oficjalnych komunikatów, wielki przerzut wojsk ma związek z ogłoszonymi kilka dni temu białorusko-rosyjskimi ćwiczeniami wojskowymi „Sojuznaja rieszymosć 2022” (co można przetłumaczyć jako „Związkowe zdecydowanie 2022”). Manewry mają trwać od 10 do 20 lutego. Rosjanie potwierdzili, że w ramach ćwiczeń na Białoruś trafią między innymi myśliwce Su-35, rakiety przeciwlotnicze dalekiego zasięgu S-400 i chroniące je na krótkim dystansie rakiety Pancyr-S. Z tym, że to nie jest pełna lista, ale dopiero jej początek.

Teoretycznie w manewrach nie może wziąć udział więcej niż 13 tysięcy żołnierzy – bo od tego pułapu porozumienia międzynarodowe nakładają konieczność wpuszczenia zagranicznych obserwatorów. Nawet jeśli rosyjskich wojsk więcej na Białorusi nie będzie (choć przy obecnym napięciu politycznym Putin może po prostu zastosować maksymę „Nie

Zagranica

mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?”) to już ta liczba budzi niepokój.

Do tej pory Rosjanie gromadzili bowiem swoje siły wzdłuż wschodniej i południowej granicy Ukrainy. Mimo, że liczebność tych wojsk szacowana jest na aż 100 tysięcy, to gdyby chciały stamtąd wtargnąć w głąb kraju, ich ruch poważnie ograniczyłaby duża i szeroka rzeka Dniepr. Ale

*siły rozmieszczane na Białorusi **SĄ JUŻ PO DRUGIEJ STRONIE RZEKI.** Zaś z najbliższego punktu do Kijowa mają w linii prostej raptem 100, zaś drogami 150 kilometrów.*

Ukraina-Polska. Historia (niepokojąco) lubi się powtarzać

To oczywiście porównanie na wyrost i nie możemy przykładać automatycznie kalki. Strategiczna sytuacja Ukrainy zastanawiająco przypomina jednak

Zagranica

sytuację Polski przed wrześniem 1939 roku. Wystarczy, że odbijemy mapę w lustrze.

Tak jak II Rzeczpospolita miała długą, skomplikowaną i niesamowicie trudną do obrony granicę zachodnią, tak teraz Ukraina ma taką samą wschodnią. Rozciągnięta granica ukraińsko-rosyjska mierzy od 1,5 do 2 tys. km (zależy jak liczyć terytoria zajęte w 2014 roku).

Jak nam wtedy od północy zagrażały Prusy Wschodnie, tak dziś od południa zagrożeniem jest okupowany przez Rosję Krym.

Zajęcie Czech przez Hitlera (w 1938 r.) i Donbasu przez Putina (w 2014 r.) też budzi pewne skojarzenia, choć tej fatalnej strategicznej sytuacji już wiele nie pogorszyło. Za to wejście do gry kolejnego państwa owszem.

Opowiedzenie się Słowacji po stronie III Rzeszy wydłużyło o setki kilometrów front obronny II Rzeczpospolitej. I tak samo wpuszczenie przez Łukaszenkę rosyjskiej armii wydłuża ukraińską linię o blisko 1 tys. km. Oraz czyni ją praktycznie niemożliwą do obrony.

Zagranica

Wspomniana niewielka odległość Kijowa od białoruskiej granicy stwarza dodatkowe zagrożenia. Teraz stolica Ukrainy nawet bez wejścia wrogich wojsk na jej terytorium znalazła się w zasięgu rosyjskich rakiet – i to nawet nie dalekiego, ale średniego zasięgu. A jeśli Moskwa rozmieści także systemy walki elektronicznej, może próbować z terenów Białorusi zakłócić ukraińską łączność, w tym komunikację z radarami i satelitami.

Białoruś. Aleksander Łukaszenka podjął decyzję

Czy w ewentualnym (wciąż świat ma nadzieję, że obecne napięcie to tylko ekstremalne prężenie mięśni przez Putina) ataku Rosji na Ukrainę, Mińsk odda Moskwie nie tylko swoje terytorium, ale też wojska? Zdaniem analityków jest to w zasadzie przesądzone.

Aleksander Łukaszenka, wcześniej próbujący zachowywać neutralność wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego (międzynarodowe negocjacje po zaję-

Zagranica

ciu przez Rosję Krymu i Donbasu odbyły się w 2014 roku w Mińsku), teraz wyraźnie opowiedział się po jednej stronie.

Już pod koniec ubiegłego roku walczący o utrzymanie własnej władzy dyktator stwierdził, że Krym należy do Rosji. I wyraźnie

„*dał do zrozumienia, że w razie pełnego ataku tego kraju na Ukrainę BIAŁORUSKIE ODDZIAŁY RÓWNIEŻ WZIĘŁYBY UDZIAŁ W INWAZJI.* – *Białoruś nie zostanie na uboczu.*

I jest jasne, po czyjej stronie będzie – powiedział dyktator podczas spotkania w mińskim Ministerstwie Obrony.

Swoją wierność i gotowość do walki Łukaszenka udowodnił dosłownie kilkanaście dni temu, oddając do dyspozycji Putina gwardyjską 103. brygadę powietrzno-desantową z Witebska. Na początku stycznia ta słynna za naszą wschodnią granicą elitar-

Zagranica

na jednostka, która bojowe szlify zbierała w latach 80. w Afganistanie, wzięła udział u boku Rosji w „bratniej interwencji” tłumiącej antyrządowe protesty w Kazachstanie.

Eksperci nie mają wątpliwości, że armie Białorusi i Rosji, i tak od czasów ZSRR bliskie sobie, w ostatnich miesiącach jeszcze bardziej się zintegrowały, a ich procedury zostały ujednolicone. M.in. od października działa białorusko-rosyjskie centrum szkoleniowo-bojowe sił powietrznych obu krajów.

Ukraina, Rosja, Białoruś.

Długoterminowa prognoza pogody

Jak kilka dni temu zauważył w rozmowie z „Wprost” płk rez. Maciej Matysiak, były zastępca szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego, w przypadku tego konfliktu warto sprawdzić długofalowe prognozy pogody. Bo jeśli w lutym i marcu będzie mróz, to rosyjska inwazja na Ukrainę jest bardziej prawdopodobna.

– Zmarznięty grunt pozwoli na działanie czołgów i ciężkiego sprzętu. W innym wypadku Rosja będzie

Zagranica

miała do dyspozycji tylko lekkie jednostki i poruszanie się po asfaltowych drogach, co zmniejszy ich potencjał – powiedział płk Matysiak.

Pamiętajmy przy tym, że o ile zima na południu Rosji i Ukrainy, wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego, jest zazwyczaj łagodna a temperatura rzadko schodzi tam poniżej minus 1-2 stopni C – to co innego dzieje się na północy tego kraju, gdzie mimo ocieplenia klimatu wciąż dochodzi do prawdziwych kontynentalnych mrozów. W najbliższe noce w okolicach Mozyra i Homla temperatury mają spaść do 10-15 stopni poniżej zera.

W środę do Kijowa przyleciał Anthony Blinken, sekretarz stanu (odpowiednik ministra spraw zagranicznych) USA. Zaczął od razu od mocnego akcentu. – Wiemy, że są gotowe plany dalszego zwiększenia rosyjskich sił, co daje prezydentowi Putinowi możliwość z bardzo krótkim wyprzedzeniem podjęcia dalszych agresywnych działań przeciwko Ukrainie – powiedział podczas spotkania z pracownikami ambasady USA.

Zagranica

W piątek Blinken ma rozmawiać w Genewie z szefem MSZ Rosji Siergiejem Ławrowem. Sekretarz stanu USA wyraził nadzieję, że strona rosyjska pozostanie na „dyplomatycznej i pokojowej ścieżce”. – Siły zbrojne Rosji i Białorusi biorą pod uwagę sytuację, w której dla zagwarantowania bezpieczeństwa potrzebne będzie użycie całego potencjału wojskowego obu krajów – niejako odpowiedział mu wiceminister obrony Rosji Fomin.

Kryzys na Ukrainie. Broń nuklearna na Białorusi?

Przerzucanie rosyjskich wojsk na Białoruś oznacza zwiększenie zagrożenia dla Ukrainy – ale też dla Polski. Jeśli doszłoby do pełnowymiarowego konfliktu, walki mogą się toczyć tuż przy granicy Rzeczypospolitej.

To jednak nie wszystko. Cytowany przez agencję AFP anonimowy przedstawiciel amerykańskiego rządu odnotował, że Waszyngton ma nie tylko obawy, że Rosja może rozmieścić wojska na Białorusi

Zagranica

pod przykrywką wspólnych ćwiczeń wojskowych, aby potencjalnie zaatakować Ukrainę.

„Amerykanin przypomniał też, że Łukaszenka od dawna **PLANUJE PRZEPROWADZENIE W LUTYM 2022 REFERENDUM** nad zmianą białoruskiej konstytucji.

– Projekty zmian konstytucyjnych mogą wskazywać, że Białoruś chce zezwolić na stacjonowanie rosyjskich sił na jej terytorium na stałe. I to nie tylko sił konwencjonalnych, ale też nuklearnych – powiedział.

Brutalna gra, która się toczy na wschód o Polski, może jednak przynieść jeszcze inne zakończenie. Od kilku dni w Mińsku urzęduje nowy ambasador Rosji. Jest nim Borys Gryzłow, doświadczony polityk, współzałożyciel wiernie popierającej Putina partii Jedna Rosja, który w przeszłości wykazywał, delikatnie mówiąc, sceptyczną postawę wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki. W pierwszym wywiadzie po mia-

Zagranica

nowaniu Gryzłow stwierdził, że jego „głównym priorytetem będzie kontynuacja naszej (rosyjsko-białoruskiej – przyp. red.) wielowymiarowej integracji”.

Łukaszenka powinien uważać. Jest bowiem możliwość, że prawdziwym celem niesamowitego wzrostu napięcia za wschodnią granicą Polski nie jest Ukraina, ale on sam. Jak już wielokrotnie pokazała historia, rosyjska armia potrafi wejść szybko, ale wycofuje się dużo dłużej. Albo wcale. Możliwy jest scenariusz, że żadna wojna na Ukrainie nie wybuchnie, lecz gdy obecny kurz opadnie, okaże się, że Białoruś już jest de facto częścią Rosji. 



Fot. Gilles Charney/UNGCHA via Getty Images

FUTBOŁOWY POKÓJ

Kamerun - samochód i budynek zniszczone przez wojsko w miasteczku w pobliżu Buea, gdzie podejrzewano obecność buntowników.

*W środku państwa szarganego wojną domową 24 **DRUŻYNY Z CAŁEJ AFRYKI, REPREZENTUJĄCE KRAJE OD DEMOKRACJI PO KRWAWE DYKTATORY**, rozpoczęły bodaj najbardziej niezwykły z wielkich turniejów piłkarskich. Podczas mistrzostw kontynentu, zwanych oficjalnie Pucharem Narodów Afryki, jak w soczewce widać największe bolączki i dramaty Czarnego Lądu. Ale widać też nadzieję, jaką nieustannie mają mieszkańcy Afryki.*



Tekst: **Mateusz Zieliński**

Osporcie porozmawiamy przy innej okazji. Szczególnie, że piłkarze na boiskach ewidentnie dopiero się rozkręcają. W pierwszej serii spotkań rozgrywanego w Kamerunie Pucharu Narodów Afryki padła średnio zaledwie 1 bramka na mecz, a najbardziej komentowanym wydarzeniem tej rundy było nienachalnie profesjo-

Zagranica

nalne zachowanie sędziego z Zambii, który chciał zakończyć prowadzony przez siebie mecz 5 minut przed regulaminowym czasem.

Najciekawsze rzeczy 33. mistrzostw Afryki w piłce nożnej dzieją się poza stadionami. Choć słowo „najciekawsze” trochę jest nie na miejscu, gdy mówimy o kontynencie przeorany przez wojny, pucze, zamieszki, głód, konflikty etniczne, religijne i językowe – które jak w soczewce możemy oglądać wokół sześciu stadionów kameruńskiego Afconu. Albo, jak woleliby mówić mieszkańcy zbuntowanego miasta Limbe, w którym znajduje się jedna z aren turnieju, kameruńskiego i ambazońskiego Afconu.

Bunt w Kamerunie

Ambazonia to zbuntowana prowincja Kamerunu. Położona najbardziej na zachód, w której mówi się (prócz lokalnych języków) po angielsku – w przeciwieństwie do reszty francuskojęzycznego kraju. Trwająca od 2017 roku rebelia w tym rejonie pochłonięła życie co najmniej 6 tys. ludzi, zaś ponad 700 tys.,

Zagranica

wg innych danych nawet milion, zmusiła do ucieczki ze swoich domów.

Po tym jak silniejsza i nieźle zorganizowana armia kameruńska krwawo stłumiła początkowy otwarty bunt i przejęła kontrolę nad większością prowincji, rebelianci sięgnęli po metody terrorystyczne.

*Ostatnie bomby w mieście Buea, gdzie
ZAKWATEROWANYCH JEST KILKA DRU-
ŻYN AFCONU, wybuchły w listopadzie.
W samym Limbe – na przełomie roku.*

Kamerun zdecydował się na przeprowadzenie meczów na niebezpiecznym terenie, by udowodnić światu, iż rząd w Jaunde skutecznie kontroluje cały kraj. Być może – mimo pogroźek separatystów, że będą atakować zagranicznych piłkarzy – to mu się uda.

Fala masowych aresztowań oraz olbrzymie ilości wojska i policji w Limbe solidnie osłabiły zapędy

Zagranica

mówiących po angielsku separatystów. A analitycy z ICG (International Crisis Group), renomowanego think tanku z siedzibą w Brukseli, zaproponowali wprowadzenie w Kamerunie, na wzór zwyczaju ze starożytnej Grecji, „futbolowego pokoju”.

Choć zagrożenia nigdy do końca nie można wyeliminować, eksperci zgadzają się, że gwałtowny wybuch walk w regionie podczas Afconu byłby porażką dla obu stron konfliktu. Separatyści straciliby sympatię, jaką generalnie cieszą się w Afryce, a represje rządu mogłyby wywołać powszechny sprzeciw i eskalację konfliktu w innych rejonach kraju. Być może więc, mimo buńczucznych pogroźek, turniej przyniesie nie zaognienie, a uspokojenie sytuacji, która może być pierwszym krokiem do rozpoczęcia rozmów pokojowych w Kamerunie.

Zamachy stanu w Mali

W anglojęzycznym Limbe swoje grupowe mecze grają m.in. piłkarze Mali. Im nawet ta zbuntowana prowincja musi się wydawać oazą spokoju. W swoim



Fot. AP Photo/Sunday Alambisa/East News

Kamerun, Limbe, 16. stycznia 2022 - malijscy kibice na stadionie przed meczem Gambia - Mali.

Zagranica

własnym kraju Malijczycy w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy przeżyli dwa wojskowe zamachy stanu. We wrześniu 2021 roku rozeszły się wieści, że junta w Bamako zamierza sprowadzić do kraju rosyjskich najemników ze słynnej Grupy Wagnera. „Wojskowi specjaliści” z Moskwy mieliby pomóc w spacyfikowaniu buntu Tuaregów i walce z fanatycznymi islamistami.

Jeden z najbiedniejszych krajów świata, umęczony wojną domową, zamierza
WYSUPŁAĆ NA ROSYJSKICH NAJEMNI-
KÓW 10 MILIONÓW DOLARÓW *miesięcz-*
nie.

W grudniu UE nałożyła na Grupę Wagnera, oskarżaną o tortury, egzekucje i zabójstwa m.in. w Libii, Syrii i na wschodzie Ukrainy, sankcje. Mimo to dwa tygodnie temu społeczność międzynarodowa potwierdziła – choć malijski reżim oficjalnie zaprzecza – że Wagnerowcy już tam są.

Konflikt w Gambii

Na stadionie w Limbe grają także piłkarze nieodległej od Mali Gambii. Ostatnie lata są dla tego małego kraju czasem lizania ran po obalonej brutalnej dyktaturze. W kraju trwa też ostry konflikt polityczny – miesiąc temu przywódca opozycji Ousainou Darboe zgłosił do Sądu Najwyższego wniosek o unieważnienie reelekcji prezydenta Adamy Barrowa.

Jednak wczoraj zwaśnieni politycy po raz pierwszy od lat przemówili jednym głosem. Skorpion, jak nazywani są gambijscy piłkarze, odnieśli w czwartek historyczne, pierwsze zwycięstwo w Pucharze Narodów Afryki. Na ulice miast wyległy świętujące tłumy, a gratulacje piłkarzom złożyli zarówno Barrow, jak i Darboe. „Po raz pierwszy nasz kraj się zjednoczył. Piłkarze, to wy nas zjednoczyliście” – cieszył się lider gambijskiej opozycji.

Wojna w Etiopii

Podziały Gambii są i tak niczym w porównaniu z podziałami w Etiopii. W drugim co do liczby miesz-

Zagranica

kańców państwie Afryki (115 mln mieszkańców) od ponad roku trwa krwawa wojna domowa. Cały kraj zamieszkują różne grupy etniczne, z których największa, Oromowie, stanowi około 1/3 narodu. Na kolejnych miejscach są Amharowie (ok. 30 proc. mieszkańców), Tigrajczycy (ok. 7 proc.), a dalej kilkanaście mniejszych, choć wciąż liczonych w milionach ludzi, nacji.

Zbuntowani Tigrajczycy od listopada 2020 roku toczą krwawą wojnę o utworzenie własnego państwa. Po zaskakującej ofensywie w lecie ubiegłego roku zbliżyli się do Addis Abeby, jednak wciąż trwająca rządowa kontrofensywa, na czele której stanął laureat pokojowej nagrody Nobla, premier Abiy Ahmed Ali, odepchnęła ich z powrotem.

Co gorsza, zbuntowani Tigrajczycy to tylko jeden z elementów nie dającej się ułożyć etiopskiej układanki. Za broń znów chwycili Amharowie i Oromowie. Somalijscy na wschodzie nie zrobili tego teraz tylko dlatego, że swoje powstanie toczą praktycznie nieprzerwanie od kilku dekad.

Zagranica

Liczbę zabitych w ciągu ostatnich 14 miesięcy w bitwach i maskarach w Etiopii liczy się w dziesiątkach tysięcy, a milionom ludzi grozi śmierć głodowa. W tym kraju niestety nie ma mowy o „futbolowym pokoju” – jak podało w piątek ONZ, tylko w ostatnich dniach w rządowych nalotach powietrznych na północy kraju zginęło co najmniej 108 cywili.

*Mimo wszystko wyjazd piłkarskiej reprezentacji na mistrzostwa w Kamerunie **WCIAŻ WIELU WIDZI JAKO SZANSĘ** na zblieżnienie, choćby pobieżne, rozdartych ran.*

W kadrze Etiopii są przedstawiciele najważniejszych wojujących nacji, obok siebie grają Oromowie, Amharowie i Tigrajczycy. Tuż przed startem Afconu trener Wubetu Abate zapewniał, że mimo wojny domowej w jego drużynie nie ma podziałów. „Jesteśmy tutaj, aby reprezentować Etiopię. Piłkarze

Zagranica

razem trenują i śpiewają. Jesteśmy silni” – mówił selekcjoner serwisowi „DW”.

Zabliźnianie ran może się jednak w tym przypadku nie udać. W czwartek Etiopia przegrała już drugi mecz podczas Pucharu Narodów Afryki. Gospodarze nie dali im szans, podobnie jak kilka dni wcześniej – to była bodaj największa sensacja pierwszej kolejki meczów Afconu – wyspiarska Republika Zielonego Przylądka.

Reprezentanci tego malutkiego (500 tys. mieszkańców), ale będącego stabilną demokracją państwa, wygrali z potężną lecz krwawiącą Etiopią 1:0. Wynik równie zaskakujący, co bardzo symboliczny.

Emocje i radość

Moglibyśmy jeszcze długo tak skakać od jednego do drugiego uczestnika tegorocznego Pucharu Narodów Afryki. Na turnieju grają np. reprezentanci Sudanu, od trzech miesięcy wstrząsanego zamieszkami po wojskowym zamachu stanu, czy Gwinei Równikowej, od 42 lat trzymanej twardą

Zagranica

ręką przez „niczym Boga w niebie” dyktatora Teodora Mbasogo.

Lecz choć niewiele afrykańskich państw może się szczycić stabilnymi rządami i choćby umiarkowaną zamożnością swych mieszkańców, piłkarskie mistrzostwa kontynentu niosą ze sobą więcej dobrych niż złych wiadomości.

Bo mimo wszystkich wojen, konfliktów i dramatów, dzięki sportowi Afryka potrafi się zjednoczyć. 24 reprezentacje rywalizują pokojowo przez cały miesiąc, niosąc emocje i radość całemu kontynentowi, który choć na chwilę może zapomnieć o trapiących go nieszczęściach.

Szacuje się, że mecze 33. Pucharu Narodów Afryki obejrzy w telewizji ponad miliard ludzi. Mistrza Afryki poznamy 6 lutego, tuż po rozpoczęciu zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie. Wciąż możemy mieć nadzieję, że „futbolowy pokój” płynnie przejdzie w „pokój olimpijski”. Choć czyją matką jest ta nadzieja, to się jeszcze okaże. 



Zadbaj o swoją rodzinę. **Ubezpieczenia na życie i zdrowie w PZU wspierają Twoje plany.**

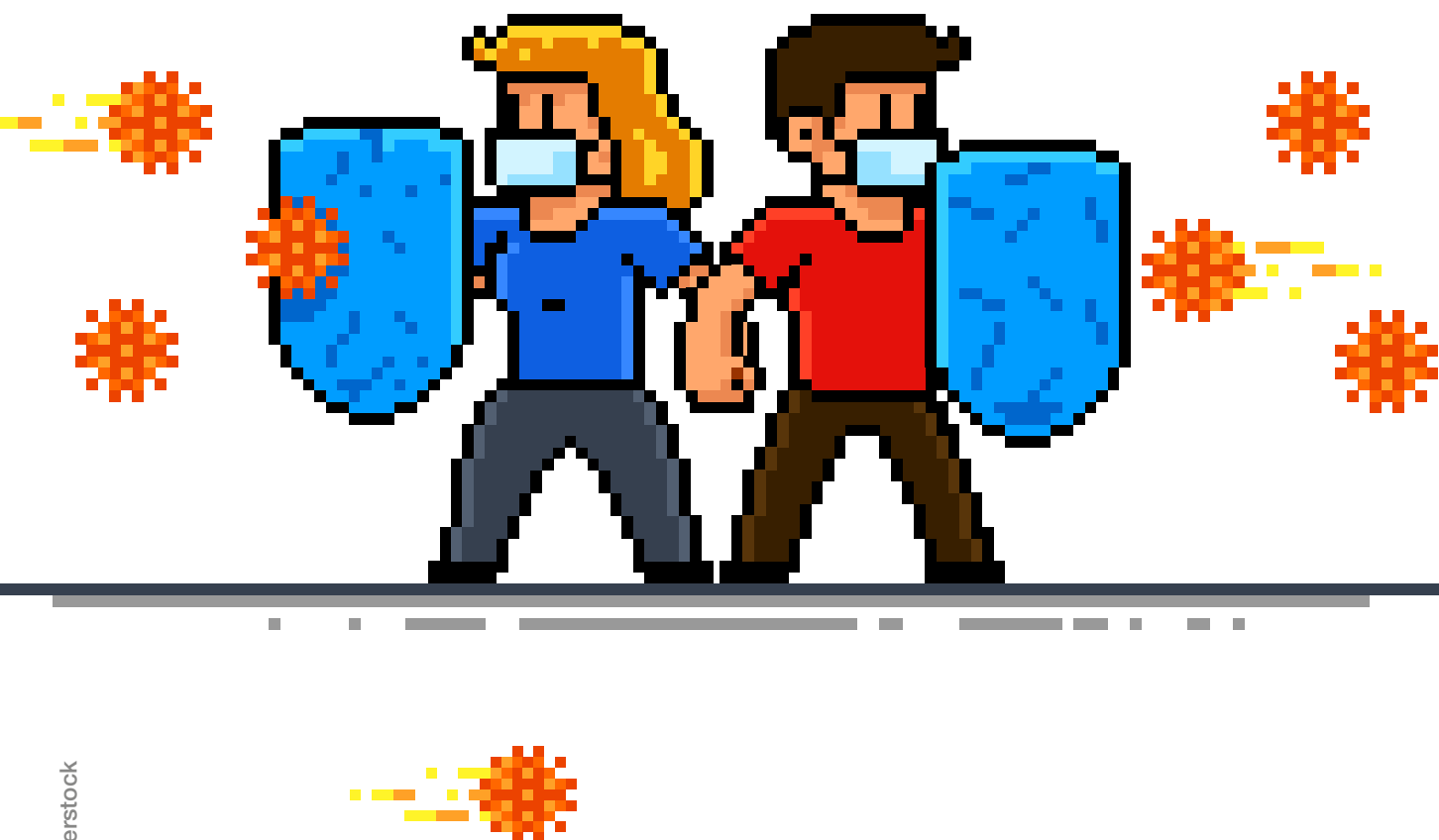
#żyjdługoiszcześliwie
#maszwpływnaswojeżycie

Odwiedź Oddział PZU, Agenta,
wejdź na pzu.pl/zyj-dlugo-i-szczesliwie lub zadzwoń na 801 102 102*

*Opłata zgodna z taryfą operatora



NOWE ZAGROŻENIE: COVID-19 PLUS GRYPA



Fot. Shutterstock

*Pandemia COVID-19 zakłóciła naturalne cykle krążenia wirusów. Dziś boimy się wariantu Omikron, ale po nim może przyjść **GRYPA, KTÓRA ZAATAKUJE OSŁABIONE SPOŁECZEŃSTWO**. – Czy gdy ktoś ubezpiecza samochód, to oczekuje, że mu go ukradną? Szczepienie nie zaszkodzi, a może komuś uratować życie – mówi „Wprost” **DR HAB. ERNEST KUCHAR**, pediatra i specjalista chorób zakaźnych.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Mamy już falę Omikronu, a pojawiają się też pierwsze zakażenia „flurona”, czyli jednocześnie wirusami powodującymi COVID-19 i grypę. Można zachorować na to równocześnie?

Można. Bardzo często pacjenci trafiający do szpitala mają koinfekcje, czyli mieszane, np. podwójne infekcje. Dla organizmu to jakby wojna na dwa fronty. Trudno jednak stwierdzić, czy ktoś zaraził się

równocześnie dwoma wirusami, czy najpierw jednym, a potem drugim. Zagrożenie, że jednocześnie zarazimy się koronawirusem i grypą nie jest duże, gdyż epidemiologia uczy nas, że zwykle w danej chwili dominuje jeden wirus.

Przed pandemią we wrześniu mieliśmy falę zakażeń rhinowirusami, potem przychodziły zakażenia



Ernest Kuchar

– dr hab. nauk medycznych, kierownik Kliniki Pediatrii z Oddziałem Obserwacyjnym Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

paragrypą, następnie RSV (wirusem niebezpiecznym zwłaszcza dla małych dzieci, atakującym oskrzeliki – przyp. red.), a na początku nowego roku – grypą. Zwykle któryś wirus dominował, choć jest możliwe, że ktoś zarazi się równocześnie dwoma. To tak jakby mieć ranę zakażoną nie jedną bakterią, tylko dwoma lub trzema: zakażenie leczy się trudniej.

Dla pacjenta nie jest tak istotne, jakim wirusem jest zarażony – tylko jakie ma objawy. Niedawno do szpitala przyjęliśmy niemowlę. Wyglądało, że ma COVID-19, okazało się jednak, że to RSV. Jednak nie jest z tego powodu zdrowsze. Nadal ma 40 stopni C gorączki i zapalenie oskrzeli.

COVID-19 można przejść lekko, zakażenie RSV ciężko. A na grypę można umrzeć. Nie tylko SARS-CoV-2 może spowodować ciężki przebieg choroby, konieczność pobytu na OIOM czy zgon.

W ubiegłym roku epidemii grypy nie było. Stąd większość osób uważa, że w tym roku też jej nie będzie.

W ubiegłym roku był lockdown, a dziś mamy rozprężenie, wiele osób nie nosi maseczek lub nosi je pod

nosem jako symbol. W 2020 roku niemal nie było zakażeń RSV, a w 2021 zachorowało dwa razy więcej dzieci.

Przez to, że w poprzednim roku niemal nie było zakażeń, to podwoiła się liczba dzieci podatnych na zakażenie.

SZPI-TALE DZIECIĘCE BYŁY PRZEPEŁNIONE.

Przez analogię można się spodziewać nawet podwójnego sezonu grypowego.

Wariant Omikron koronawirusa nie wyprze grypy?

Tego nikt nie wie, ale wariant Delta nie wyparł RSV – zakażeń było dwa razy więcej. Widać, że warianty SARS-CoV-2 konkurują głównie między sobą, Omikron wypiera Deltę. Czy jednak jest konkurencja międzygatunkowa? Pewnie tak, skoro zawsze jeden wirus dominuje. Ale być może grypa pojawi się w marcu, gdy skończy się Omikron?

Grypy w Polsce już nikt się nie obawia...

Nikt nigdy się grypy nie obawiał, mówiło się „grypka”, „cięższe przeziębienie”, a wyszczepialność była

na poziomie 3 proc., choć w innych krajach jest to kilkadziesiąt procent. Być może COVID-19 spowoduje, że ludzie zaczną poważniej traktować zakażenia wirusowe dróg oddechowych.

Czy tak jednak się stanie? Niedawno byłem w aptece, prócz mnie nie było innych klientów, założyłem maskę, a farmaceutka pyta: po co? Powiedziałem, że dla jej bezpieczeństwa, na co odpowiedziała, że ona nie boi się wirusa, bo bierze witaminę C... Szkoda, że tej „cennej” rady nie udzieliła 100 tys. chorym, którzy umarli z powodu COVID-19.

Mimo dwóch lat pandemii ludzie szukają prostych rad, takich jak przyjmowanie witaminy C?

Tak, a jednocześnie lekceważą podstawowe zalecenia, jak przestrzeganie zasady DDM. W szpitalu wszyscy jesteśmy zaszczepieni, nosimy maseczki, a mimo to zdarzają się zachorowania na COVID-19. To co się stanie w środowiskach, gdzie większość osób nie przestrzega podstawowych zasad?

Myślę, że możliwość koinfekcji, czyli jednoczesnej infekcji SARS-CoV-2 i wirusem grypy, będzie bar-

dziej prawdopodobna, gdy Omikron będzie już ustępował, a epidemia grypy będzie dopiero przychodziła. Może się więc zdarzyć, że na populację osłabioną Omikronem nałoży się grypa.

*To nie jest tak, że jeśli ktoś będzie miał COVID-19, to już nie zachoruje na grypę. Odwrotnie: **CHOROBY I CZYNNIKI RYZYKA KUMULUJĄ SIĘ.***

W 1918 roku była tak duża śmiertelność z powodu grypy, gdyż pojawił się nowy wariant wirusa grypy, ale też ludzie byli osłabieni przez wojnę, stres i niedożywienie.

Dziś też w wielu przypadkach można mówić o permanentnym stresie, jednak w odróżnieniu od 1918 roku nie jesteśmy niedożywieni...

Ale wiele osób ma otyłość, która jest jednym z ważniejszych czynników ryzyka! Ogromna liczba zgonów w Polsce to z jednej strony kwestia nie najlepszego funkcjonowania ochrony zdrowia, ale też

zaniedbania zdrowia polskiej populacji, chorób przewlekłych, często źle leczonych. Ludzie byli zaniedbani od lat, COVID-19 to to tylko ujawnił.

Do tego dokłada się też zanieczyszczenie powietrza: w Polsce mamy kilka najbardziej zanieczyszczonych miast w Europie. Żyjemy w zanieczyszczonym powietrzu, mamy osłabioną populację, słaby system ochrony zdrowia. Stąd tak wiele zgonów.

I nie wierzymy autorytetom. Dlatego wciąż wiele osób nie chce się szczepić przeciw COVID-19.

To pewne zaszłości historyczne, wiele lat żyliśmy pod zaborami, stąd nieufność do rządzących, spotęgowana jeszcze tym, co działo się w okresie komunizmu, ale też po 1989 roku i teraz. Ludzie łatwo tracą zaufanie, a nie wierzą też, że jeśli ktoś np. nie mówi prawdy w kwestii podatków, to mówi prawdę w kwestii zdrowia. Na zaufanie trzeba sobie zapracować.

Można w tym roku bezpłatnie zaszczepić się przeciw grypie, nawet równocześnie ze szczepieniem przeciw COVID-19. Niewiele osób się jednak na to decyduje. Jak odbudować zaufanie do szczepień?

Ja mogę tylko dzielić się swoimi obserwacjami ze szpitala, dlatego namawiam, żeby się szczepić, zarówno przeciw COVID-19, jak przeciw grypie. Wojna nie jest dobra, a walka na dwa fronty to bardzo zły pomysł. Nawet, jeśli nie wiemy, jak będzie wyglądać epidemia grypy i czy w ogóle nadejdzie, to co szkodzi się ubezpieczyć?

Gdy ktoś ubezpiecza samochód od kradzieży, to oczekuje, że mu go ukradną? Gdy sytuacja jest niejasna, to musimy obstawiać, a szczepienie przeciw grypie nie zaszkodzi, może zaś uratować życie. A przynajmniej zdrowie.

Pandemia zakłóciła naturalne cykle krążenia wirusów. Nie wiadomo, co będzie. Być może będziemy mieć tak wiele zakażeń, także wśród medyków, że system ochrony zdrowia zawali się, nie będzie nas komu leczyć czy obsługiwać respiratora? Nie mówię, że tak się stanie, ale tak może się stać. Po co ryzykować? 

CZŁOWIEK WPROST ROKU

lat 30



ORLEN

MECENAS 30-LECIA NAGRODY
CZŁOWIEK ROKU WPROST

1991-2021



KRÓL NART I BOHATER WOJENNY

Fot. NAC

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

STANISŁAW MARUSARZ TO „KRÓL NART” I JEDEN Z NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW PRZEDWOJENNEJ POLSKI, a także bohater II wojny światowej. W 1938 roku w Lahti Polak został wicemistrzem świata w skokach narciarskich, a do złota zabrakło mu jedynie 0,3 pkt. Po latach Marusarza za kontrowersyjną decyzję sędziów przeproszał osobiście fiński prezydent.



Tekst: **Maciej Zaremba**

Stanisław Marusarz był bez wątpienia najwybitniejszym skoczkiem narciarskim dwudziestolecia międzywojennego. Jego biografia jak w soczewce skupia historię rozwoju polskiego narciarstwa, ale także tragiczną historię Polski. Marusarz był nie tylko sportowcem, ale i polskim

Historia

bohaterem w czasach II wojny światowej, gdy jako tatrzański kurier przeprowadzał przez Tatry żołnierzy, czego o mało nie przeplacił życiem w celi śmierci hitlerowskiego więzienia. O świetnym sportowcu i bohaterskim Polaku powstało wiele książek i filmy. Najnowszy, „Marusarz. Tatrzański orzeł” miał premierę w niedzielę 16 stycznia na antenie TVP.

Stawał na podium już jako trzynastolatek

Stanisław Marusarz urodził się w Zakopanem 18 czerwca 1913 roku. Od najmłodszych lat pasjonował się narciarstwem. W pierwszych dziecięcych zawodach w biegach narciarskich w wieku dwunastu lat rywalizował na nartach wykonanych prowizorycznie z bratem ze zwykłych desek odpowiednio zagiętych w domowych warunkach i nasmarowanych woskiem ze świec przy pomocy domowego żelazka wykradzionego matce. Małemu Staszкови opłacało się jednak narazić na gniew rodzicielki – swoje pierwsze w karierze zawody wygrał i otrzymał w nagrodę profesjonalne rękawice.



Fot. NAC

< SPIS TREŚCI >

> NA TĘPNY ARTYKUŁ <

*Dyscypliną, która najbardziej pociągała młodego Marusarza były skoki narciarskie. Po pierwszych próbach na dziecięcej skoczni, oddał **PIERWSZY SKOK NA OBIEKCIE DLA DOROSŁYCH** – Jaworzynce.*

Tak po latach wspominał go w książce „Na skoczniach Polski i Świata”:

„Skulony więcej ze strachu niż z potrzeby »stylu« zbliżałem się nieuchronnie do progu. Rany Boskie! Próg!!! Wyprężyłem instynktownie ciało i rzuciłem się do przodu niczym w paszczę niedźwiedzia. Pierwsze wrażenie? Zachłysnąłem się silnym pędem powietrza, zimnego powietrza. Zdawało mi się, że zleciałem z turni wprost do stawu z lodowatą wodą. Pode mną rozwarła się przepaść stokroć większa, niż mogłem przypuszczać. Strach zabił całą emocję skoku. Nad zeskokiem szarpnąłem nerwowo ciałem. Efekt był taki, że wylądowałem

Historia

na głowę. Mimo nieprawidłowego lądowania, poczuwszy »grunt pod głową« doznałem uczucia ulgi. Fikając koziołki zsuwałem się po zeskoku w dół. Wykonywałem przy tym rozpaczliwe ruchy starając się zachować prostą linię spadku, aby, znalazłszy się na przechodzącym w poprzek zeskoku mostku, nie stoczyć się do strumyka, co mi się zresztą szczęśliwie udało. Zatrzymałem się u podnóża skoczni przy akompaniamencie głośnych drwin kolegów”.

Marusarzowi udało się skoczyć ok. 10 metrów, ale niezrążony wypadkiem od tej pory regularnie trenował na Jaworzynce i wygrał tam juniorskie zawody w 1926 roku. Po tym sukcesie trafił do Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Trzynastoletni Marusarz swój pierwszy skok na zaledwie parę lat wcześniej otwartej skoczni na Krokwi oddał w zawodach 6 lutego 1927 roku. Sędziowie początkowo nie chcieli dopuścić młodego chłopaka do rywalizacji ze względu na wiek. Ale Marusarz wystartował i zajął trzecie miejsce.

Za swój wyczyn otrzymał prawdziwe narty skokowe i po raz pierwszy rozdawał autografy.

Pechowe Igrzyska

Od tego momentu kariera Marusarza nabierała tempa. W 1931 roku zdobył wicemistrzostwo Polski, a już rok później po raz pierwszy stanął na najwyższym stopniu podium. Łącznie tytuł ten zdobędzie w karierze 11 razy. W tych czasach narciarze nie startowali w jednej konkurencji i Marusarz zdobywał złote medale Mistrzostw Polski również w zjazdach (pierwszy w 1931 roku, rok przed pierwszym mistrzostwem w skokach) czy Kombinacji Norweskiej. Przez polskich kibiców był nazywany „królem nart”.

W 1932 roku dziewiętnastoletni Marusarz wziął udział w Igrzyskach Olimpijskich w Lake Placid. Dla młodego sportowca lot na taką imprezę do USA był z pewnością niezapomnianym doświadczeniem. Niestety, w organizacji konkursu przeszkodziły trudne warunki pogodowe. Ze względu na duże opady deszczu i temperaturę powyżej zera zeskok rozmiękł,

Historia

a topniejący śnieg utworzył na dole skoczni sporą kałużę o głębokości ok. 30 cm. Zdarzało się, że skocz-kowie nie chcą wpaść w jeziorko, ku uciesze amery-kańskich kibiców wpadali w słomę za zeskokiem. Ostatecznie Marusarz, który w kolejnych próbach „zaliczył” i kąpiel w kałuży i zderzenie ze słomą, zajął dopiero 17 miejsce.

*Kolejne Igrzyska, organizowane tym ra-
zem przez niemiecką III Rzeszę, również
na początku OKAZAŁY SIĘ PECHOWE
dla polskiego mistrza.*

Marusarz pojechał na zawody w Garmisch-Parten-kirchen z grypą i wysoką gorączką ponad 39 stopni, co znacznie ograniczyło liczbę treningów jakie mógł odbyć. W Niemczech polski skoczek po raz pierwszy skakał w nocy na sztucznie oświetlonej skoczni.

Mimo wszystkich przeciwności, „królowi nart” udało się osiągnąć świetną piątą pozycję i zdobyć pierwsze w historii Polski punkty olimpijskie

Historia



Fot. NAC

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

na zimowych Igrzyskach przyznawane sześciu najlepszym uczestnikom każdego olimpijskiego konkursu. Kolejne takie punkty dla Polski uzyskał dopiero Franciszek Gąsienica Groń w 1956.

O włos od mistrzostwa świata

Swoje największe osiągnięcie w światowej karierze Stanisław Marusarz zdobył w 1938 roku podczas mistrzostw świata w Lahti. Polskiemu skoczkowi udało się wtedy wywalczyć wicemistrzostwo świata, co było najlepszym wynikiem polskiego narciarstwa w okresie międzywojennym. Pierwszym polskim mistrzem świata w skokach został w 1972 roku Wojciech Fortuna jako mistrz olimpijski w Sapporo (wtedy tytuł mistrza świata mistrzom olimpijskim przysługiwał automatycznie). Jednak po raz pierwszy złoty medal na samych mistrzostwach świata zdobył dopiero Adam Małysz. Co ciekawe dokonał tego właśnie w Lahti w 2001 roku.

Od pierwszego miejsca na podium mistrzostw Marusarza dzielił włos. Tego dnia polski skoczek

Historia

w pierwszej serii poleciał na 66 metrów ustanawiając nowy rekord fińskiej skoczni. W drugiej serii swój rekord poprawił skacząc na... i tu zaczyna się problem. Sędziowie spierali się o odległość, jaką osiągnął polski skoczek. Część uznawała, że było to 67,5 metra, część, że „jedynie” 66,5 m. Ostatecznie wynik po prostu uśredniono i przyjęto 67 metrów.

Po oddaniu skoków przez wszystkich zawodników sędziowie **PRZEZ DŁUGI CZAS SPIERALI SIĘ O NOTY** za styl ostatniego skoczka i zarazem ostateczny wynik zawodów.

Wreszcie ogłosili, że zawody o 0,3 pkt wygrał Norweg Asbjörn Ruud, a Polak został wicemistrzem świata.

Rozstrzygnięcie było powszechnie krytykowane. Przeciwno ogłoszeniu zwycięstwa Norwega mieli na sali protestować nawet jego rodacy, a sam Ruud odbierając swój puchar chciał oddać go Marusarzowi.

Historia

Ten nie mógł go przyjąć, ale wspominał z uznaniem honorową postawę rywala. Po latach, gdy w czasach PRL do Zakopanego przyjechał prezydent Finlandii Urho Kekkonen, spotkał się z Marusarzem, który oprowadził go po Tatrach. Fin oficjalnie przeprosił wtedy polskiego mistrza, wręczając mu wiśniową wiatrówkę i zielone narty biegowe.

Wracając jednak do zawodów w Lahti, międzynarodowa i Polska prasa pisała o skandalu i krytykowała rozstrzygnięcie. Marusarza nazywano „moralnym mistrzem świata”. On sam otrzymał srebrny puchar za drugie miejsce, puchar za najdłuższy skok dnia i pamiątkowy dywanik z reniferami.

Jednak i drugie miejsce w zawodach tak wysokiej rangi było wyjątkowym osiągnięciem dla polskiego sportu. Marusarz został przez kibiców wybrany w plebiscycie Przeglądu Sportowego najlepszym sportowcem Polski w roku 1938 i został laureatem przyznawanej przez władze państwowe Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej.

Jego dalszą karierę przerwała wojna.

Marusarz jako kurier tatrzański

Gdy we wrześniu 1939 roku Niemcy zaatakowały Polskę, rodzina Marusarzy włączyła się do walki z okupantem. Stanisław Marusarz służył jako tatrzański kurier, a więc podjął się przeprowadzania żołnierzy podziemnej Polski przez Słowację na Węgry. Wpadł prawdopodobnie przez swoją sławę w sąsiedniej Słowacji. Słowaccy żandarmi pojмали go i chcieli wydać Gestapo. Tym razem Marusarzowi udało się uciec. Wkrótce potem wraz z żoną musiał uciekać na Węgry.

Jednak w drodze małżeństwo Marusarzy zostało znów pojmane przez Słowaków, tym razem przy samej granicy węgierskiej. Żona Marusarza została od niego oddzielona, spotkali się znów dopiero po wojnie. On sam został przewieziony do Polski, brutalnie przesłuchany w gestapowskiej katowni „Palace” w Zakopanem, a następnie osadzony w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich.

Tam przedwojenny „król nart” usłyszał wyrok śmierci. Przez kilka kolejnych tygodni oczekiwał

Historia

na egzekucję, wraz z innymi planując ucieczkę. W końcu nogą od taboretu udało się odgiąć kraty więziennej celi. Kilku więźniom udało się przecisnąć, co kończyło się upadkiem z drugiego piętra.

Marusarzowi, może i dzięki umiejętnościom skoczka, UDAŁO SIĘ UPAŚĆ NA OBIE NOGI, dobiec do czterometrowego muru zakończonego drutem kolczastym i mimo poranienia przeskoczyć go.

Później trzeba było uciec z miasta. Ucieczka powiodła się jedynie Marusarzowi i Aleksandrowi Bugajskiemu. Wszyscy inni uciekinierzy zostali zastrzeleni przez Gestapo.

Marusarzowi pomógł spotkany rybak, który nakarmił go i opatrzył. Następnie wędrując kilka dni dotarł do Zakopanego, skąd, tym razem skutecznie, uciekł na Węgry. Tam do końca wojny ukrywał się, szkoląc Węgrów z narciarstwa.



53-letni „dziadek” swoim skokiem zachwyca narciarski świat

Po wojnie Marusarz wziął udział jeszcze w dwóch kolejnych igrzyskach olimpijskich w Sankt Moritz w 1948 roku i w Oslo w 1952. Na obu tych zawodach był chorążym polskiej kadry. Na igrzyska w Cortina d’Ampezzo w 1956 Marusarz dostał nominację, ale nie startował już jako zawodnik. Otworzył za to konkurs skoków jako honorowy przedskoczek.

Oficjalnie karierę zakończył w 1957 roku. Został trenerem i wieloletnim kierownikiem zespołu zakopiańskich skoczni. Dla młodych skoczków pozostał „dziadkiem” Marusarzem. Mimo zakończenia kariery, jeszcze wielokrotnie publiczność mogła podziwiać jego skoki.

Marusarz otworzył swoim skokiem Mistrzostwa Świata w Zakopanem przeprowadzone w 1962 roku na zupełnie przebudowanej Wielkiej Krokwi. Jako 53-latek zaskoczył cały narciarski świat, gdy zaproszony do otwarcia konkursu Turnieju Czterech

Historia

Skoczni w Garmisch-Partenkirchen, sam oddał pierwszy skok na otwarcie w garniturze i krawacie w pożyczonych butach i nartach. Przy aplauzie niemieckiej widowni skoczył wtedy na 66 metrów. Następnego dnia powtórzył ten wyczyn w Innsbrucku, gdzie przy dopingu austriackich kibiców skoczył na ok 70 metrów.

„Kapelusze z głów przed weteranem światowego narciarstwa, fenomenalnym Polakiem” – pisały wówczas niemieckie gazety. Sam Marusarz nie ukrywał, że po doświadczeniach wojny był to dla niego niezwykle ważny moment.

Swój ostatni skok w życiu Stanisław Marusarz oddał w wieku 66 lat w 1979 roku w Zakopanem. Skok był elementem filmu „Dziadek” Janusza Zielonackiego, opowiadającym właśnie o biografii polskiego mistrza.

W swojej karierze Marusarz miał oddać około 10 tysięcy skoków narciarskich i przelecieć w powietrzu ponad 700 kilometrów. W 1969 został wybrany narciarzem 50-lecia Polskiego Związku Narciarskiego.

”*Za zasługi wojenne został w 1971 roku
ODZNACZONY KRZYŻEM SREBRNYM OR-
DERU VIRTUTI MILITARI. W 1989 roku
Wielka Krokiew w Zakopanem została
nazwana jego imieniem.*

Polski „król nart” zmarł 29 października 1993 roku na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Trwał wówczas pogrzeb jego przyjaciela z lat wojny - Wacława Felczaka. 80-letni Marusarz osunął się na ręce stojącego obok ambasadora Węgier w Polsce Ákosa Engelmayera wygłaszając przemówienie nad grobem przyjaciela. Przyczyną śmierci był zawał serca.

Marusarz został pochowany na tym samym Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku. W 2010 roku został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. 



Wsłuchaj się w ciekawe podcasty





Fot. Fabrizio Benssch / Reuters / Forum, Roger Viollet via Getty Images

BERLIN – MIASTO PO PRZEJŚCIACH

*„Berlin, podobnie jak Faust, ma dwie dusze w jednym ciele; jest jednocześnie okropny i zachwycający, jest miejscem tworzenia i niszczenia i jest w równym stopniu wychwalany jak i oczerniany. (...) **BERLIN JEST MIEJSCEM, W KTÓRYM ANI TERAZ, ANI DAWNIEJ NIE DA SIĘ I NIE DAŁO UCIEC OD HISTORII**” – tak Alexandra Richie zaczyna swoje wybitne i monumentalne (1400 str.), dwutomowe, dzieło o historii tego miasta: „Berlin. Metropolia Fausta”.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Kanadyjsko-amerykańska historyczka, związana z Oxfordem i Warszawą, doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakie uczucia wzbudza Berlin w Europejczykach. Dla starszego pokolenia to siedlisko zła, bo pamięta, że – symbolicznie – stamtąd ruszyła hitlerowska nawała na Europę, dla młodego pokolenia, które coraz słabiej pamięta o historycznych zdarzeniach, a zna Berlin już zjednoczony, to pełna życia, kosmopolityczna metropolia, miasto sztuki, kultury i rozmaitych rozrywek.

*To miasto, które jak niewiele
innych **POTRAFIŁO SIĘ PODNOSIĆ
Z CIĘŻKICH UPADKÓW**, otrząsnąć
z całego zła, które było z nim
kojarzone i odbudować swoją pozycję
na międzynarodowej scenie.*

Myślę, że Alexandra Richie chciała to zasygnalizować kończąc pierwszy tom swojej historii Berli-

na opisem (i analizą) „szalonych” lat dwudziestych, kiedy na krótko miasto stało się – między traumą straszliwej I wojny światowej i dojściem faszystów do władzy – barwnym ośrodkiem kulturalnym. Co prawda o tym, że powstawała tam wtedy wybitna sztuka zapominamy dzisiaj, bo mamy przed oczyma obrazy z filmu „Kabaret” i wydaje nam się, że rozkwitały tam tylko dekadencjne kabarety.

Długo to jednak nie trwało – Hitler zaprowadził swój ład i zabrał się do roboty ze swoimi bojówkami. Nie tak groźnie kończy się drugi tom książki, ale też zostawia nas Richie z obrazem Berlina, który dźwignął się z marazmu i zapaści i znów stał się ważnym centrum kulturalnym, miastem przyjaznym i na swój sposób wesołym. Tyle tylko, że wiedza o tym, czym się skończyły „zabawy” z lat dwudziestych musi wszystkim, nie tylko Berlińczykom, dać do myślenia – nic nie jest dane raz na zawsze.



Fot. World History Archive/East News

*Berlin 1961 -
budowa dzielącego
miasto muru,
który stał się
znanym symbolem
zimnej wojny.*

Dawne dzieje

Pierwszy tom książki Richie, który ukazał się w polskim przekładzie pięć lat temu (teraz powrócił), obejmuje dzieje terenów, na których znajduje się dzisiejszy Berlin, od czasów zamierzchłych do lat 30. XX wieku. Jest on oczywiście niezwykle interesujący, bo poprzez opowiadanie o Berlinie opowiada o historii kształtowania się dzisiejszych Niemiec. Tylko jedną ciekawostkę przywołam: obszar Berlina nigdy nie był podbity przez Rzymian w przeciwieństwie do Paryża, Londynu czy Kolonii. Rzymianie doszli do Łaby, wiedzieli o ludziach tam żyjących, ale uznali „Germanów za zbyt wielkich barbarzyńców, by można ich było przyjąć do imperium”. Nie poszli więc dalej na wschód.

Później, przez stulecia, działo się tam wiele, aż wreszcie po zjednoczeniu terenów Niemiec w roku 1871 ustanowiono Berlin stolicą. To oczywiście ucieszyło i napełniło dumą jego mieszkańców, ale innym Niemcom o wiele mniej się to podobało

i mnożyli najrozmaitsze zarzuty – np. że jest zbyt pruski albo za młody. Jeszcze 20 lat później

”w jednej z gazet pisano, że są miasta bardziej godne „wyrażać niemiecką tradycję i ducha”. Autor przy okazji **UZNAŁ GO ZA „OKROPNĄ MIESZANINĘ WARSZAWY I PARYŻA”.**

Berlin zawsze był masowo nawiedzany przez imigrantów ekonomicznych, co prowokowało XX-wiecznych nacjonalistów do zaczepnych uwag, że berlińczyk jest przybyszem ze wschodu. Hitler ich posłuchał – niestety.

Ciężkie czasy

Drugi tom – obszerniejszy od pierwszego i teraz wydany u nas po raz pierwszy – obejmuje tylko 80 lat minionego stulecia. Słusznie, bo bardziej nas obchodzi to, co działo się stosunkowo niedawno i co w sposób bardziej bezpośredni oddziaływało na naszą współcze-

sność. O tym, że Berlin odgrywał i odgrywa dużą rolę w dzisiejszym świecie nie ma powodu szerzej rozprawać. Wystarczy wspomnieć, że wybitny brytyjski historyk Alan Bullock nazwał Berlin „symbolicznym miastem XX wieku”. Drugi tom książki Alexandry Ritchie wyjaśnia dlaczego jest to słuszne stwierdzenie.

Aberracje umysłowe władców Berlina z lat 30. wpłynęły na historię powszechną i spowodowały hekatombę. Ale miasto ostatecznie otrząsnęło się z opinii stolicy zła, choć przez wiele lat po 1945 roku niczego stolicą nie było. To znaczy jego wschodnia część pełniła rolę stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale większa część – zachodnia – była otoczona murem i zasiekami enklawą na terenie zarządzanym przez niemieckich komunistów (wmawiającym mieszkańcom NRD, że wszyscy faszyści uciekli na Zachód) oraz sowiecką armię. Przez to Berlin był najgorętszym i nieustannie zapalnym miejscem w Europie.

Różnie się życie tej enklawy układało, raz gorzej, raz lepiej, zależnie od tego jak nasilała się i słabła tak zwana zimna wojna.

Był czas, kiedy wschodni Niemcy **ZAMKNĘLI WSZYSTKIE MOŻLIWOŚCI KOMUNIKACJI** i Berlin mógł przetrwać tylko dzięki zaopatrzeniu dostarczanemu z zachodu drogą powietrzną,

był też czas względnego spokoju po tym, jak Zachodnie Niemcy uznały oficjalnie, że zachodnia część Berlina nie jest częścią ich państwa.

Autorka książki odwiedzała wiele razy Berlin Wschodni i dość dobrze poznała trudne warunki życia w państwie inwigilowanym przez tajne służby, widział strach mieszkańców NRD i ich biedę. Na szczęście ten czas minął. Nastąpiła „pierestrojka”, terror osłabł i ostatecznie tak jak Polska czy Węgry, wschodnie Niemce wyrwały spod „opieki” Wielkiego Brata ze wschodu. Rosyjskie wojska, niechętnie, bo niechętnie, ale jednak wróciły do siebie, osamotnieni niemiecki komuniści nie mieli szans na samodzielne rządzenie i rozpoczął się trudny czas zszywania dwóch części kraju.



Fot. Maja Hirić/Getty Images

*Dzisiejszy Berlin
to miasto kosmo-
polityczne i tole-
rancyjne (z tyłu
słynna Wieża
Telewizyjna).*

Odrodzenie

Ale kiedy powstało jedno państwo niemieckie, powstał problem jego stolicy - jakby powtórka z tego, co się działo w drugiej połowie XIX wieku. Dla jednych oczywiste było, że musi się nią stać Berlin, bo już 120 lat wcześniej ustanowione zostało stolicą zjednoczonych Niemiec. Inni uważali, że jest wysunięty za daleko na wschód i będzie ulegał wschodnim wpływom i nie ma powodu rezygnować z Bonn. Jak pisze Richie, w latach 90. miasto miało w oczach zachodnich Niemców złą reputację, bo „dawny Wschodni Berlin był postrzegany jako paskudna stolica NRD, w której roіło się od byłych agentów Stasi i rządowych najemników; Berlin Zachodni zaś miał opinię głównej siedziby narkomanów, antynuklearnych aktywistów i «artystów» ubolewających nad utratą subsydiów zapewniających im wygodne życie za murem berlińskim”.

Ostatecznie te kontrowersje zostały przewyciężone (niewielką ilością głosów w parlamencie) i

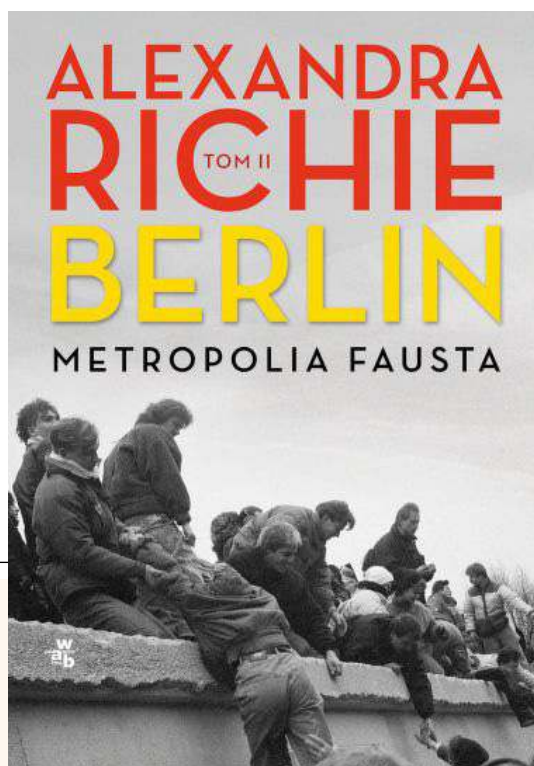
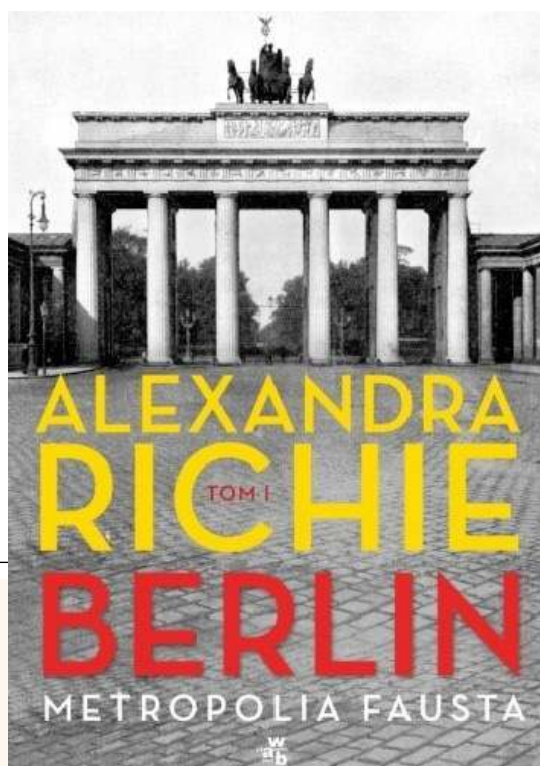
”*w Berlinie nastął czas łączenia tkanki miasta, wielkich budów i przenosin urzędów. **MIASTO STOPNIOWO SIĘ ODRADZAŁO** i stało się kwitnącą metropolią,*

największym miastem Unii Europejskiej. Miastem zwróconym w przyszłość – otwartym i przyjaznym. Przynajmniej takie sprawia dzisiaj wrażenie i o utrwalenie takiej opinii stara się, jak może. Szanuje przeszłość, którą upamiętnia i nie widać, by ukrywało jej ciemne strony.

Berlin rzeczywiście można uznać za „miasto symboliczne”, bo było stolicą zła, przeszło niemal zupełną zagładę, jak wiele innych miast zniszczonych przez wojnę i podźwignęło się jak te miasta. Ale jego trudna historia dalej trwała, bo zostało podzielone jak Europa – „żelazna kurtyna” przecinała je przez środek w sensie bardziej dosłownym niż inne obszary Europy. I to też przetrwał Berlin odradzając się i zmieniając

w imponujący sposób, bo to odrodzenie nie dotyczy tylko murów (łącznie z tym zburzonym na przełomie lat 80. i 90.), ale także tkanki społecznej. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Alexandra Richie

„Berlin. Metropolia Fausta”

tom I i II, Wydawnictwo WAB

**Michał Witkowski**

Absolutny brak politycznej poprawności

Fot. Beata Jarzębska

Archiwalne odcinki programu kryminalnego „997” (od samego początku, czyli od października 1986 roku) trafiły na YouTube, wskutek czego możemy je po latach wielu obejrzeć. Program ten powstał w szczytnym celu. Chodziło o to, aby społeczeństwo, „wielki detektyw”,

pomagało milicji w rozwiązywaniu najpoważniejszych spraw kryminalnych, najczęściej dotyczących morderstw i gwałtów, rzadziej włamań czy przekrętów ekonomicznych (tych pojawia się cała lawina wraz z upadkiem komuny i początkiem lat dziewięćdziesiątych).

Idea była słuszną, a nawet to działało – wiele spraw zostało rzeczywiście rozwiązanych dzięki telefonom od widzów, mimo, że ówczesne portrety pamięciowe, cóż...

*Było to **MUZEUM NAJDZIWNIEJSZYCH TWARZY**, jakie na bank istnieć nie mogą. Że jednak takowe czasem faktycznie istnieją, można się było przekonać przez pierwsze cztery lata istnienia programu,*

kiedy to prowadził go milicjant Jan Płócienniczak.

Był to bardzo sympatyczny człowiek o twarzy seryjnego mordercy z portretu pamięciowego. Cóż,

gdyby wygląd mówił o zbrodniczych skłonnościach, łapanie zabójców byłoby pestką. Wystarczy jednak spojrzeć, jak wyglądali tacy na przykład Jeffrey Dahmer czy Ted Bundy – jakież to były słodziaki.

W każdym razie, ze względu na detale życia codziennego występujące w rekonstrukcjach zdarzeń, w materiałach tych zachowało się mnóstwo realiów tamtych lat, jak chowanie stu tysięcy do vibovitu, i to dla nich dziś oglądamy archiwalne wydania „997”. Jest w nich też drętwy, pełen schematów język milicjantów zaproszonych do studia. „Poinformował o fakcie nieżycia Reginy Zet”. Używanie słowa „posejsja” zamiast „mieszkanie”. Typowe zdanie to „Regina Zet była we wsi uważana za osobę zamożną. W poniedziałek, czwartego kwietnia, pani Regina wraz ze swoim konkubentem udała się na pobliskie ogródki działkowe, celem spożywania alkoholu”.

Przykłady można mnożyć. „Pani Genowefa była uważana w Piasecznie za osobę zamożną, miała jednak ciekawe hobby – grzebanie po śmietnikach”. „Poza tym w samochodzie znajdowała się popularna

Felieton

gra produkcji radzieckiej oparta na znanej bajce o Wilku i Zającu”. „Znaleziono nadpalony but typu Relax”. „Zginęła saszetka, popularnie zwana pedrastką, z większą ilością waluty”. „Po libacji alkoholowej zwłoki konkubiny znaleziono w tapczanie”.

Po latach zatem program ten, jak najbardziej słuszny, ujawnił zupełnie
NIEZAMIERZONY ASPEKT KOMICZNY
– i to dla niego się to teraz ogląda.

Do tego dochodzi absolutny brak jakiegokolwiek politycznej poprawności, pokazywanie drastycznych zdjęć gołych i rozkładających się trupów, nagich dzieci, wypowiedzi, które obecnie nie przeszłyby nigdy – napawamy się tym dzisiaj, otoczeni papką przefiltrowaną przez wszelkie poprawności.

Nie – tu jest totalny hardcore bez znieczulenia i przed dwudziestą trzecią, z głowami znalezionymi na dnie rzeki i genitaliami na cały ekran. Co piąta sprawa o podłożu homoseksualnym... Jeśli na przy-

kład gdzieś zachował się filmowy zapis dworca wrocławskiego z czasów „Lubiewa” to właśnie tam.

Takich twarzy dziś nie znajdzie najbardziej obrotowy dyrektor castingu do filmu. Oglądajmy program „997”, aby uświadomić sobie, jak wiele wody w brudnej Wiśle upłynęło! 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Bolesław Breczko, Dariusz Grzędziński,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Mateusz Zieliński

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



Ochrona polskiej granicy wschodniej

MONETA KOLEKCJONERSKA NBP



Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu monetę kolekcjonerską „Ochrona polskiej granicy wschodniej”.

Srebrna moneta o nominale 10 zł została wyemitowana w hołdzie funkcjonariuszom Straży Granicznej oraz policjantom i żołnierzom, którzy strzegąc naszego terytorium – w obliczu działań o charakterze wojny hybrydowej – dają dowody najwyższego profesjonalizmu oraz oddania państwu polskiemu i jego obywatelom.

Moneta kolekcjonerska do nabycia od 27 stycznia 2022 r.
w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym: kolekcjoner.nbp.pl